

Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich — redaktor naczelny X. Józef Kłos



W DWUSETNĄ ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA ZGROMADZENIA OO. REDEMPTORYSTÓW

(Czytaj artykuł na str. 709 i 710.)

Obraz przedstawia nam świętych i świętobliwych ze Zgromadzenia OO. Redemptorystów składających hołd Królowej Niebios. Najbliżej kłoczą założyciel, św. Alfons Liguori. W lewej grupie, w pierwszym szeregu, ze stulą na ramionach św. Klemens Hofbauer, głębiej, z krzyżem, św. Gerard Majella, patron dobrej spowiedzi.

DO MŁODZIEŻY!

(Odezwa J. Em. Ks. Kardynała Prymasa w sprawie „Święta Młodzieży“)

O duszę młodzieży ubiegają się i walczą na szerokim świecie kierunki ideowe, które chcą uniknąć zagłady w chaotycznym tworzeniu się nowych czasów. Młodzież biorą w swą służbę grupy polityczne, nie chcące się zrzec udziału w kształtowaniu przyszłych stosunków publicznych. Za przykładem sowieków dąży do zmonopolizowania dla siebie całej młodzieży niejedna frakcja polityczna, będąca u władzy. Wiadomo, ile w tej dziedzinie zachodzi błędów, grzechów i zbrodni, chociaż przyznać trzeba, że nie brak również przykładów szlachetnie i umiejętnie pojmowanego przyspasabiania młodzieży do olbrzymich zadań zagadkowego jutra.

Któż z katolików nie otoczy w takiej chwili czułą troskliwością tych młodych szeregów, które w życiu Narodu i Państwa polskiego pragną urzeczywistnić myśl bożą, służąc prawdzie objawionej, wiecznemu prawu moralnemu, polskiej tężyźnie i potędze? Jako taką służbę bożą pojmują swe posłannictwo

Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Stojąc poza sporami partyjnymi, z nikim nie walcząc, a wszystkim kochając, służą bezpośrednio Narodowi i Państwu, pracując z Kościołem nad odbudową ich duchowej i moralnej siły. Nie chcą materialnych zysków, nie pragną przywilejów, nie sprzedawają się na targowiskach politycznych. Nie znają konspiracji. Jasny i przejrzysty jest ich program. Etyczny jest ich sposób pracy. Nigdy nie staną się bojówką. Nigdy nie ubliżą władzy. Normą ich stosunku do Państwa jest prawo boże. To też zarówno w ogólnych założeniach działalności Kościoła w kraju, jak w programach diecezjalnych i szczegółowym rozwoju życia religijnego w parafjach **Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej** są ostoją i zabezpieczeniem zdrowego ducha ojczyzniego jako „przednia straż Akcji Katolickiej“.

W świetle tych zadań niech **Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej** godnie przeżyją uroczyste nastroje i obchody

nachodzącego „Święta Młodzieży“. Niech w głębokim skupieniu przystąpią do Stołu Pańskiego, który jest źródłem i tajemnicą ich mocy. Niech prostą a żarliwą modlitwą na wspólnych nabożeństwach wypraszają zwycięstwo swym orlim sztandarom. Niech się duma i radość z Chrystusowej służby porywnie wypowie na akademjach i zebraniach. Bijąca z żywych oczu wiara młoda i nietrwożna niech się całemu społeczeństwu udzieli. Z pokoleniem, które nowy czyn polski wywodzi z głębi nadprzyrodzonego życia, ślubujmy wszyscy na nowo wierność Chrystusowi i Polsce.

Młodzieży katolicka! Potęgą twego ducha niech rosną twe szeregi i niech je do triumfów bożych wiedzie święte Stanisławne Pachole!

K r y n i c a, w rocznicę zwycięstwa pod Chocimem, dnia 10 października 1932 r.

† August Kard. Hlond,
Prymas Polski.

NA ROZDROŻU KRZYŻ

Na rozdrożu Krzyż
Zapatrzoney wzwyż...
Na nim Chrystus umęczony,
Jakby objąć chciał ramiony
Cały, cały świat!...
I omdlałe z bólu ręce
Wdal wyciąga.... Choć sam w męce
Pragnie wszystkim przyjść z pomocą!

W śnieżną zamieć, ciemną nocą,
Pośród wichrów, deszczu, burzy,
Za drogowskaz wiernie służy
Tyle, tyle lat!...
Błogosławi lasy, łąny,
Łąki, wstęgi dróg,
Zbawca świata, Pan nad pany,
Wszechmogący Bóg!

Ponad drogą się pochyła,
Zda się padnie lada chwila...
Mimo wichry stoi wiernie
I litośnie, miłosiernie
Strzeże Święta Męka Boża
Ludzkich dróg i serc rozdroża.

Elżbieta Popowska

Ewangelja na dwudziestą piątą niedzielę po Świątkach

zapisana n św. Mateusza, rozdz. 13, w. 24—30.

W on czas: Mówił Jezus do rzesz tę przypowieść: Z królestwem niebieskim jest podobnie, jak z człowiekiem, który zasiał dobre ziarno na roli swej. Ale gdy ludzie spali, nadszedł nieprzyjaciół jego, nasiał kłakolu wśród pszenicy, i odszedł. Gdy zaś zboże podrosło, i ziarnem się obsypało, wówczas ukazał się i kłakol. Przyszli więc słudzy do gospodarza i rzekli mu: Panie, czyż nie posiałeś dobrego ziarna na roli twej? Skądże więc kłakol się wziął? — A on im odparł: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. Słudzy zaś powiedzieli doń: Chcesz-li, abyśmy poszli i wplewili go? Ale on odrzekł: Nie! — byście, plewiąc kłakol, nie powyrywali zarazem i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć razem aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żniwcom: Zbierzcie naprzód kłakol i zwiążcie go w snopki na spalanie, pszenicę zaś zgromadźcie do spichrza mojego.

NAUKA.

W przyrodzie pszenica nigdy nie wyrodi się w kłakol, ani kłakol przerodzi się w pszenicę.

Inaczej jest w dziedzinie ducha, w dziedzinie łaski. Pszenica

to ludzie bogobojni, — kłakolem — bezbożni. Nikt jednak nie ma pewności, czy wytrwa do końca. I najsprawiedliwszy może upaść i z pszenicy Bożej stać się chwastem, kłakolem. Wielu dobrze zaczęło, ale niestety źle skończyło. Toć Judasz wybrańcem Chrystusa był, jednym z 12 apostołów, — a skończył jako zdrajca i samobójca. Marcin Luter kapłanem był i świątobliwym początkowo zakonnikiem, — zaś jako herezjarcha i w odszczepieństwie umarł. Dlatego przestrzega Apostół: „Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł“.

Naodwrot **kłakol pod wpływem łaski Bożej** może się **stać pszenicą**. Kłakolem był ów łotr po prawicy Chrystusa na krzyżu; nawrócił się i razem z Jezusem poszedł do raju. Kłakolem był Szawel, a jednak z zawziętego przesładowcy chrześcijan stał się najgorliwszym z apostołów, „naczyniem wybranym“. Kłakolem był przed nawróceniem rozpustny Augustyn, skończył zaś jako św. biskup i doktor Kościoła. Kłakolem były niegdyś Marja Magdalena, Marja Egipcjanka, rozwiozła

Thais, a dziś czcimy je jako Święte Pańskie. Tak było dawniej, tak jest i po dziś dzień. Kłakolem był zmarły w r. 1907, osławiony pisarz francuski **Huysmans**, znany z śliskich romansów i wrogich występów przeciwko wierze św. I on stał się pszenicą. Na kilka lat przed śmiercią nawrócił się, błędy swoje odwołał i surowo za dane zgrzeszenie pokutował, przykładem swoim budując innych. A takich przeobrażeń duchowych możnaby przytoczyć bez liku. Niechaj nikt więc nie rozpacza, niechaj nikt nie traci nadziei! „Pan nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył.“

„A kiedy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół i nasiał kłakolu.“ Dlatego Pismo św. przestrzega nas wszystkich: „Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“. Przedewszystkiem zaś niech czuwają rodzice i przełożeni, gdyż pod rozmaitemi postaciami stara się dziś szatan i jego poplecznicy zasiać złe ziarno do serc dziatwy i dorastającej młodzieży.

X. Żabiński.

Dzwon św. Wojciecha w Gnieźnie

Dnia 15 października b. r. podźwignięty został dzwon św. Wojciecha na północną wieżę katedralną, z dawnej murowanej dzwonnicy, stojącej na Bożej roli między Bazyliką a kościółkiem św. Jerzego. Z prośbą o błogosławieństwo Boże dla tego przedsięwzięcia odprawił J. E. Ks. Biskup Antoni Laubitz tegoż dnia o godzinie szóstej mszę św. przed konfesją św. Wojciecha. Godzinę później począł się dzwon powoli wznosić w górę, ogędzony modlitwą mieszkańców Gniezna, będących świadkami tego rzadkiego widowiska. Po półtorgodzinnej, znoonej pracy ośmiu robotników zajętych przy dźwigu, dzwon na wysokości trzydziestupięciu metrów zniknął w dużym oknie wieżowym. Tu opuścił się na żelbetonowy strop u stóp żelaznej konstrukcji, na której zawisł. Głos jego rozbrzmiał tydzień później, dnia 22 października, w samo święto Przeniesienia relikwii św. Wojciecha, obchodzone uroczysto w Bazylice gnieźnieńskiej.

Inicjatywa przewieszenia dzwonu św. Wojciecha zrodziła się w umyśle męża, dla Bazyliki gnieźnieńskiej iście opatrznościowego, Ks. Biskupa A. Laubitza. On to, przywarłszy całym swym gorącym sercem do tego wspaniałego przybytku Pańskiego, odrabia nieugięcie wśród piętrzących się różnorodnych trudności to, co wieki zaniedbały, i zaklina w mury świątyni nową, mocarną pieśń o jej monumentalności i krasie.

Techniczna strona pełnego odpowiedzialności przedsięwzięcia spoczywała w rękach inżyniera poznańskiego p. Łucjana Ballenstaedta, który przy pomocy sił miejscowych, pracujących pod przewodem p. Wincentego Groblewskiego z trudnego zadania szczęśliwie się wywiązał.

Dzwon św. Wojciecha niezwykle przechodził koleje.

Narodziny swoje obchodził on hen, daleko poza wschodnimi rubieżami Rzeczypospolitej polskiej. Kiedy król polski Władysław, późniejszy król tegoż imienia czwarty, syn Zyg-



Fot. Nowicki, Gniezno.
Dzwon św. Wojciecha.

munta III, wracał z wyprawy na Moskwę, podjętej 1617 roku a zakończonej następnego roku rozejmem w Dywilinie, znajdował się między innymi zdobyciami wojennymi wielki dzwon. Zabrał go Władysław nie dla siebie. Myśl jego pomknęła ponad rzekami i lasami do Gniezna, do grobu wielkiego patrona narodu polskiego i męczennika św. Wojciecha; dla niego bowiem obmyślił król wicz ten wspaniały dar. Długoletni, nieodstępny towarzysz Władysława, proboszcz gnieźnieński, Ks. Andrzej Szoldrski, wyjawiał jego zamysły na generalnej kapitule, na którą prałaci i kanonicy dnia 2 maja 1619 r. w Gnieźnie się zgromadzili. — „Jego Mość król wicz, rzekł proboszcz, św. Wojciechowi w ofierze daje wielki moskiewski dzwon, ażeby on po wsze czasy świadczył o jego wyprawie wojennej i obozowych facygach, podjętych dla chwały Boga i ojczyzny; a ja, ciągnął dalej, chcąc mieć udział w hojności umiłowanego król wicza, obiecuję otoczyć dar jego czulą pieczę i dowieźć go własnym sumptem aż do Gdańska.” Wierny słowu ks. Szoldrski spławił dzwon po cichych wodach Niemna do Tylży, tam przeniósł go na okręt kupiecki i zawinął z drogocennym ładunkiem szczęśliwie do portu gdańskiego. Tutaj dzwon zabrała szku-

ta, pchana w górę Wisły i Brdy do Bydgoszczy, stąd zaś podwoda, która stanęła z nim w Gnieźnie na górze zamkowej w r. 1621.

Podówczas przedstawiało Gniezno nad wyraz smutny obraz. Dnia 27 kwietnia 1613 r. z niewiadomej przyczyny wszczął się pożar w śródmieściu, który wiatrem niesiony szerzył się z błyskawiczną szybkością, obracając w perzynę całe miasto. Mieszkańcy ledwie z życiem uszli, unosząc poza płonące mury miejskie ubogie, ogniovi wydarte resztki swego mienia. Spłonął ratusz, spłonęły kościoły św. Trójcy, XX. Franciszkanów, św. Ducha, św. Anny, św. Piotra i Pawła, św. Jerzego, św. Stanisława, spłonęły szpitale św. Anny, św. Marty i św. Ducha; pogorzały pałac arcybiskupi i szkoła tumska, pogorzały kurje kanonickie i mieszkania innych księży; pożoga strawiła wreszcie dach na Katedrze i obie wieże wraz z zegarem i wszystkimi dzwonami.

Bieda zajrzała w oczy wszystkim. Powoli też odbudowywała się góra zamkowa, zwana dzisiaj językiem górą Lecha. Chociaż szeroko otwierali szczodre dłonie prymasów: Wojciech Baranowski i Wawrzyniec Gębicki, choć nie szczędzili hojnej pomocy prałaci i kanonicy, to jednak pójść jeszcze musiały w zastaw i na sprzedaż klejnoty kościelne, złote i srebrne naczynia. W opustoszałym skarbcu pozostały sprzęty do świętych czynności, co najniezbędniejsze, bo i ojczyzna uwikłana wtedy w wojnę z Turkiem i Szwedem rozpaczliwie wołała o pomoc. Nie dziw przeto, że z okopconych spękanych murów tak powoli wyrastały nowe wieże katedralne, z których północna wykończona została w r. 1638, południowa zaś zegarowa



Fot. Nowicki, Gniezno.
Dzwonnica przy Bazylice w Gnieźnie, na której przebywał dzwon św. Wojciecha do 15 października 1932 roku.



Fot. Nowicki, Gniezno.
Zdjęty ze starej dzwonnicy dzwon św. Wojciecha rusza w drogę pod północną wieżę Bazyliki.

dopiero za rządów prymasa Macieja Łubińskiego (1641—52).

Atoli już w r. 1616 wystawiono obok katedry obszerną dzwonnice z zegarem, gdzie tegoż roku umieszczono cztery dzwony, które ułił ludwisarz Jan z Pułtuska z kruszcu stopionych przez pożar dzwonów. Taż dzwonnica w r. 1621 przyjęła pod gościnny dach przybysza z dalekiego wschodu — darowany przez królewicza Władysława dzwon moskiewski. Tutaj, w kole swoich spiżowych towarzyszy, spełniał wraz z nimi zbożną służbę do roku 1638. Od tej chwili, gdy cztery pierwsze dzwony przeniesiono do wieży katedralnej, sam jeden pozostawał w dzwonnicy — zgórą cały wiek. W roku 1739 bowiem dzwon opuścił starością skruszone, chybocące się mieszkanie i usadowił się w nowej, murowanej dzwonnicy, w której dotrwał do października bieżącego lata.

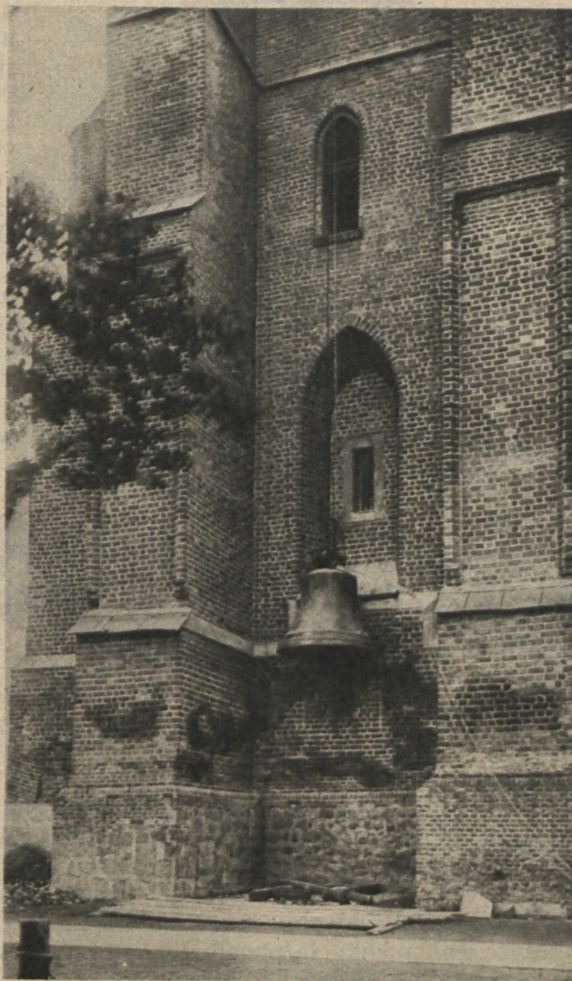
Dotrwał ci, ale nie w pierwotnej swej postaci.

Jak na mizernego człeka, tak na dzwony w ich długim, wiekowym bytowaniu przypadają ciężkie, śmiertelne niemoce. Dwukrotnie też nawiedziło nasz dzwon wielkie nieszczęście. Dwukrotnie bowiem — raz w r. 1670, po raz wtóry w roku 1719 — pękła jego kruszczowa powłoka, i dzwon zaniemiał. W tem smutnem kalectwie wszelako długo nie pozostawał. W r. 1687 szczodry sufragan gnieźnieński, ks. Wojciech Stawowski, ofiarując z własnej skatuli 20 000 złotych, polecił gdańskiemu ludwisarzowi Absalonowi Wiberkowi przelać spękany dzwon moskiewski i ochrzcił go świętymi imionami Michała i Wojciecha. A gdy dzwon ponownie zamilkł, hojność prymasów Stanisława Szembeka i Teodora Potockiego w r. 1726 wskrzesiła go do nowego życia mistrzowską ręką Michała Wittwercka z Gdańska. Odrodzony dzwon ochrzczony został imieniem św. Wojciecha, a imię jego rozgłosne jest w całej Polsce, jak imię starego Zygmunta na wieży wawelskiej.

Dzwon św. Wojciecha jest 2,15 m wysoki, dolna jego średnica wynosi 2,08 m, waży 140 centnarów, a cztery centnary — z żelaza ukute serce. W górnym otoku biegnie napis:

PER MERITA SANCTI ADALBERTI CHRISTE NOS EXAUDI ATQUE EIUS PRECIBUS NOBIS SUCCURRE MISERIS. DIVINO AUXILIO FUDIT ME MICHAEL WITWERCK GEDANENSIS ANNO 1726. GNESNAE. (Przez zasługi św. Wojciecha wysłuchaj nas Chryste, a za przyczyną jego przybądź nam nędznym na ratunek. Za pomocą Bożą ułaj mnie Michał

Wittwerck, Gdańszczanin, roku 1726 w Gnieźnie.) Napis zaś na dolnym brzegu brzmi: REQUIEM ALBERTO STAWOWSKI SUFFRAGANEO GNESNENSI 1687 PRIMO CONDITORI REQUIEM STANISLAO SZEMBEK ARCHIEPISCOPO GNESNENSI BENEFACTORI AEVITERNOS ET IN NUBES LOQUAR ANOS THEODORO POTOCKI ARCHIEPISCOPO GNESNENSI QUI HAC FORMA ET VITA ME REANIMAVIT 1726. (Wieczny odpoczynek Wojciechowi Stawowskiemu, sufraganowi gnieźnieńskiemu 1687, pierwszemu fundatorowi. Wieczny odpoczynek Stanisławowi Szembekowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, dobroczyńcy. Wiekuiste i pod obłoki głosić będą lata Teodora



Fot. Nowicki, Gniezno.
Wciąganie dzwonu św. Wojciecha na północną wieżę Bazyliki Gnieźnieńskiej.

Potockiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, który mi ten kształt i życie przywrócił 1726).

Na spiżowym płaszczu umieszczony jest wizerunek świętego patrona, a nad nim napis S. ADALBERTUS (Św. Wojciech), pod wizerunkiem słowa: VOCEM MEAM AUDIENT (Głosu mego słuchać będą), dalej widnieją herby fundatorów biskupa Stawowskiego, prymasów Szembeka i Potockiego, okolone inicjałami ich nazwisk i godności, pod niemi napisy: STIMULAMUS AD ARAS (Wzywamy do ołtarzy), LOQUITUR ROSAS (Głos przyjemny wydaje), FUGITE

AEREA TEMPESTATES (Uciekajcie powietrzne nawałności).

Św. Wojciech nie rozkołysywał się codziennie, nie często rozbrzmiewa potężna jego gra. Wsłuchany jednak z wyżyn swego tronu w wartkie tętno życia Kościoła i Ojczyzny, wieści zawsze obojga radości i smutki, On też wita mnogie rzesze pobożnych pańników przychodzących zbliżając i zdaleka z pokłonem i prośbą do jego świętego patrona. On też wydzwania grobowe podzwonne dostojnikom kościelnym i zasłużonym kraju obywatelom, odchodzącym w zaświaty.

Ponadto spełnia jeszcze św. Wojciech osobliwą służbę, jakiej może nie zna drugi dzwon w Polsce, jak długa i szeroka. Wieczorem, gdy słońce zapada i gdy już ostatnie dźwięki dzwonu na Anioł Pański zamierają, odzywa się św. Wojciech, dziewięćkrotnie uderzony sercem.

Wzywa do modlitwy. Za kogo? — Kiedy Ojczyzna nasza w ciężkich i krwawych zmaganiach z Turkiem i Tatarem poniosła w r. 1620 pod Cecorą jedną z najdotkliwszych klęsk, gdzie poległ wraz z licznym rycerstwem sędziwy hetman i kanclerz Stanisław Żółkiewski, wtedy arcybiskup gnieźnieński Wawrzyniec Gębicki w r. 1621 na synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie zarządza codzienne modlitwy za poległych, do których wiernych wołać będzie największy dzwon kościelny dziewięćkrotnym uderzeniem.

Dalej, gdy w piątki po godzinach kwadrans przed dziewiątą odśpiewuje się w chórze kapłańskim ustęp z pasji: Ciemności stały się, gdy ukrzyżowali Jezusa żydowie, a około dziewiątej zawołał Jezus głosem wielkim: Ojciec mój, Ojciec mój, czemuś mnie opuścił, wtedy św. Wojciech pięćkrotnie sercem uderzany, potężnym jękiem wtóruje rzewnym pieniem, wzywając wiernych do rozpamiętywania Męki Pańskiej.

Dzisiaj spełnia już święty Wojciech wszystkie swoje służby z wyżyn katedralnej wieży. Niech czuwa nad nim Opatrzność Boża.

Prymas Polski, J. Em. Ks. Kardynał Hlond na wieść o szczęśliwym przewieszeniu dzwonu św. Wojciecha nadesłał na ręce J. E. Ks. Biskupa Laubitz telegram następującej treści:

„Witam Wojciecha na wieży prymasowskiej Bazyliki — niech narodowi wydzwania triumfy Boże i wielkie chwile.“

Daj to Panie Boże!

Ks. Leon Formanowicz.

Ks. Stefan Durzyński.

KOŚCIELNY DZWON

Gdy zły

Los człowieka,
I boleścią
Smutku wieścią
Przyobleka,
Dzwon łązy

zgoni

roni.

Straszny uderzył grom!
Zniszczył rodzinny dom.

W świat idą tułacze...

Dzwon tęskni

i płacze...

Tam! — w rozpaczy męce
Nóż chwyciły ręce!...

Wtem

przemówił dzwon!
Gwałtu! — śmierci plon —
Spojrzyj! — zniweczony!
Człowiek... ocalony!...

Z Bożej to Woli
Ludzkiej niedoli
Dzwon współczuje,
Oplakuje,
Pociechę rozdzwieca,
Nadzieję rozłącza
I w Bogu
uświęca
ku Bogu!

JUBILEUSZ OO. REDEMPTORYSTÓW

(1732—1932)

Któż ich w naszej Ojczyźnie nie zna? Tych zakonników-misjonarzy w czarnej sukni z białym kołnierzykiem, z krzyżem na piersiach, z długim różańcem u boku? Niewiele chyba takich ambon w Polsce, z którychby nie głosili słowa Bożego. Na palcach pewnie możnaby wyliczyć te parafje, w którychby nie dawali misji albo rekolekcji. Przeorali całą Polskę. Głos ich rozbrzmiewał nad brzegami Noteci, łączył się z poszumem leśnym wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, płynął po sinych falach Bałtyku, odbijał się echem o granitowe wierchy Tatr. Potrącał o dźwięczne struny serc rodaków, wygrywał na nich pieśń żalu i skruchy serdecznej, silnej wiary, niezachwianej nadziei, płomiennej miłości. Przerazał groźbą sądów Bożych, koił, pocieszał ufnością w miłosierdzie Pańskie. Te serca wdzięczne radośnie przyjmują tę wieść, że ten zakon obchodzi w tym roku dwusetną rocznicę swego powstania.

Jak powstało Zgromadzenie Redemptorystów?

Kolebka Zgromadzenia Redemptorystów znajduje się daleko od Ojczyzny naszej, w słonecznej Italii, w cudnej krainie neapolitańskiej. 200 lat temu przeszło na ustach całego Neapolu było imię Alfonsa Ligurego, syna admirała floty królewskiej. Szesnaście lat liczył zaledwie a już zdobył pierścien doktorski obojga praw. Niebawem wymową i biegłością w przeprowadzeniu najzawilszych nawet spraw przyćmił wszystkich adwokatów królestwa. Dziwi, wprost legendy opowiadali sobie o tem codziennie lazzaroni i przekupki neapolitańskie a najmożniejsze i najpotężniejsze rody oddawały się Alfonsowi w klientelę.

Ojciec upojony sławą syna śnił złote sny o przyszłości Alfonsa. Ale „człowiek myśli, a Bóg kreśli“.



Kościół św. Benona i klasztor OO. Redemptorystów w Warszawie za czasów św. Klemensa. W czasach zaborczych była tu fabryka wyrobów stalowych. Zgromadzenie OO. Redemptorystów dąży do wykupienia tych pamiątkowych budynków.

Bóg chciał mieć Alfonsa adwokatem grzeszników przed Swym trybunałem.

Alfons podjął się raz przeprowadzenia zadawnionego a niezmiernie zawiłego procesu między dwoma rodami książęcimi. Studjował przez kilka miesięcy całą sprawę i był pewny wygranej. Z dopuszczenia Bożego przeoczył



Św. Alfons Liguri — założyciel Zgromadzenia Redemptorystów.

jeden akt rozstrzygający. Wykazał mu to na rozprawie adwokat strony przeciwnej.

Ta pomyłka i zawstydzenie tak wstrząsnęły Alfonsem, że natychmiast opuścił salę sądową, rzucił adwokaturę a za parę tygodni wstąpił do stanu duchownego.

Pracując jako kapłan wśród ludu neapolitańskiego, przekonał się nacznie, jak mało ludzianą prawdę wiary świętej; że dopuszczają się grubych nieraz występków nie tyle ze złości, ile raczej z niedostatecznego pouczenia religijnego. Postanowił tedy oddać się pracy wyłącznie nad duszami opuszczonymi, zaniedbanymi po wsiach i przedmieściach. Przebiegał niezmordowanie od wioski do wioski, głosił kazania jasno i przystępnie, udzielał Sakramentów św. Kilku kapłanów gorliwych pomagało mu od czasu do czasu w tej pracy a widząc, jakich nawróceń dokonywa Alfons i jakie owoce wydaje jego praca, postanowili przyłączyć się do niego na stałe. Było to właśnie w listopadzie 1732 roku.

Cel i nazwa Redemptorystów

Nowe Zgromadzenie, zapoczątkowane przez Alfonsa, postawiło sobie za cel, dawać wyłącznie misje i rekolekcje po parafjach, czyli nie wiązać się nigdy z jedną tylko parafją, ale przechodzić od jednej do drugiej, zatrzymać się w każdej przez pewien czas, głosić tam kazania, wyklądać katechizm, spowiadać, dopomagać wiernym w odprawianiu spowiedzi z całego życia i w naprawianiu świętokradztw. Była to praca ściśle apostołska, odnosząca się wprost do zbawienia duszy, dlatego Alfons nazwał nowy zakon Zgromadzeniem Najsw. Odkupiciela, czyli z łacińska Zgromadzeniem Redemptorystów.

Patron dobrej spowiedzi

Jak każde dzieło Boże, tak i Zgromadzenie Redemptorystów ogromne napotykało trudności w swym rozwoju ze strony rządów liberalnych. Alfons nie zrażał się niczem. Aby go pocieszyć, Bóg przysłał mu na towarzyszy ludzi wybitnych, zdolnych a przedewszystkiem świętych. Procesy ich kanonizacyjne są w toku a jeden z tych towarzyszy, skromny braciszek, św. Gerard Majella został już wyniesiony na ołtarze. Za jego przyczyną Bóg działa po dziś dzień nadzwyczajne rzeczy, dlatego Gerard otrzymał przydomek Cudotwórcy. A ponieważ najchętniej oręduje za tymi, którzy go proszą o pomoc w odprawianiu spowiedzi, uznany został patronem dobrej spowiedzi.

Sam Alfons również został wyniesiony po swej śmierci na ołtarze. Co więcej! Dostał nawet rzadkiego nader



Kościół i klasztor OO. Redemptorystów w Mościskach koło Lwowa. Był to pierwszy dom OO. Redemptorystów po powrocie do Polski. Tam mają swój nowicjat.

zaszczytu, że został ogłoszony Doktorem Kościoła. Gorliwości jego bowiem nie wystarczała bezpośrednia praca nad duszami. On chciał wszystkich do Boga pociągnąć.

Z tego pragnienia zrodził się cały szereg dzieł ascetycznych, moralnych i dogmatycznych. Kościół orzekł, że niema w nich żadnego błędu i śmiało i bezpiecznie można się trzymać nauki w nich zawartej.

W walce z masonami

Małeńkie początkowo Zgromadzenie Redemptorystów rozrosło się z czasem w wielki zakon. Według obliczeń z r. 1930 dzieli się ono na 21 prowincyj; ma 348 domów we wszystkich częściach świata i liczy blisko 6000 członków. Opatrzność Boża łaskawem widać spogląda na nie okiem a najwyraźniejszym dowodem błogosławieństwa Bożego jest to, że Stolica św. oddała mu w opiekę cudowny Obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Św. Klemens Hofbauer

Nam ten zakon o tyle jeszcze jest bliski, że dzieje jego łączą się nierozdzielnie z naszą Ojczyzną. Każdy, kto pisze historję Redemptorystów, musi jeden osobny rozdział poświęcić dziejom tego zakonu na naszych ziemiach. Do Polski bowiem najpierw zostało przeszczepione Zgromadzenie Redemptorystów i to już dawno, bo jeszcze za życia św. Alfonsa, przed ostatecznym rozbiorem, mianowicie w roku 1787. Zasługa cała tego dzieła należy się św. Klemensowi Hofbauerowi. 28 lat

ten Święty pracował w Warszawie i do czekał się pięknego rozwoju swego zakonu. Ale piekło i loże masońskie nie mogły tego ścierpieć. W r. 1815 Redemptoryści zostali wygnani z Warszawy.

Wrócili do Polski dopiero w r. 1883, a pierwszym Redemptorystą odradzającego się na ziemiach naszych zakonu



Kościół i klasztor (z boku) OO. Redemptorystów w Krakowie, na Podgórzu.

był żyjący jeszcze O. Łubieński, znany misjonarz i rekolekcjonista.

Redemptoryści w Polsce mają obecnie swe domy w Warszawie, Krakowie, Toruniu, Mościskach pod Przemyślem i w Tuchowie. W ostatnich latach wzniesli w Toruniu obszerny konwikt i gimnazjum. Cieszy się ono uznaniem władz i posiada pełne prawa państwowe. Wychowuje się w niem 160 chłopców na Redemptorystów-misjonarzy.

Redemptoryści polscy oddają się głównie pracy misjonarskiej bezpośredniej.

Wielu uprawia również apostołstwo pióra. Wydają miesięcznik „Chorągiew Marji” (Kraków 14), mający na celu szerzenie kultu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, tłumaczą dzieła św. Alfonsa, piszą dziełka naukowe i ascetyczne. Jest ich jednak stosunkowo za mało. Módlmy się w tym roku ich jubileuszowym, by Boski Odkupiciel pomnożył ich szereg i utrzymał wśród nich ducha pierwotnej gorliwości.

st. m.

„Spieszysz na jednym paznogciu te prawdy wiary..”

Niedawno przyniosły gazety wiadomość, że osławiony heretyk i odstępcą Faron porozumiał się z cerkwią prawosławną (schizmatyczną) i połączy z nią, otumanionych przez siebie garść wyznawców. Chętnie zgodził się nieszcześliwy prowodyr sekciarski na różne ustępstwa na rzecz prawosławnej wiary.

Oto jeszcze jeden dowód na ten pewnik, stwierdzony świadectwem historii tylokrotnie, że gdzie niema prawdziwej wiary tam niema ani stałości ani jedności. Zarazek rozkładu, rozbicia, zamieszania pojęć gnieździ się w sekciarstwie i podtrzymuje je. Sekciarstwo niem żyje.

Toteż słusznie powiedziano o protestantyzmie, z którego wywodzi się nieszcześliwa grupka **Hodura i Farona**, że tam z całego Składu Apostolskiego zostały jeno dwa słowa: „Wierzę” i „Amen”.

Inaczej zupełnie jest w naszym apo-

stolskim i świętym Kościele katolickim.

Ten święty nasz Kościół nieodmiennie zachowuje **jedność i stałość** co do:

1° **wiary**, bo wszyscy katolicy wyznawają te same — bez wyjątku — prawdy wiary, —

2° **Mszy św. i Sakramentów św.**, bo nieodmiennie — od czasów apostołskich — tę samą Najśw. Ofiarę i te same Sakramenta święte, —

3° **Władzy Duchownej**, bo zawsze i niedmiennie wszyscy wierni podlegają najbliższym swym duszpasterzom, ci znowu Biskupom, a Biskupi pozostają w ściślejszej łączności z następcą św. Piotra, — Biskupem Rzymskim.

Ta **jedność** i stałość w Kościele jest **tak zasadnicza**, że św. Paweł nie waha się tak pisać do mieszkańców Galacji (w Małej Azji): „Choćby anioł z nieba przepowiadał wam co innego, niż to cośmy wam przepowiadali (t. zn. naukę Chrystusową), niech będzie przeklętwem!”

Te słowa Apostolskie dźwięczą jak grom nad głowami wszystkich heretyków wszystkich czasów...

Przeklęstwo rodzi swój owoc...

Oto widzimy jak wyznania protestanckie rozpadają się i kruszą, choć są młodsze od Kościoła katolickiego o szesnaście wieków. Około 200 (**dwieście!**) sekt rozsądza protestantyzm, tak że uczciwi z pośród wyznaw-

Gawęda Janka Oblesiwiata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dalibóg, moi mili państewko, bez mojej wiedzy i woli zrobili taką maszkaradę w Przewodniku z mojami nibyto podobiznami. Już nawet sam pewnie redaktor napisał w tym numerze, w którym pokazano światu całą galerję tych fałszywych Oblesiwiatów, żem nie był bardzo zbudowany wystawieniem na widok publiczny tylu gąb, które to niby miały być Oblesiwiatowe a naprawdę są wymysłem tego czy owego malarza. I to jeszcze, Boże pożałuj, co za pomysł! Gdzie podziali moją czuprynę gęstą jak bór, którą się nieraz chwaliłem? Gdzie moja tabakiera z brzozonej kory, z której tylu kumotrów częstowałem tabaczką? Gdzie mój nos, do którego się zmieści łut tabaki, a do tego nos, który ma przychówek koło siebie, jakby na dużym ogórku wyrosły małe? Nie, takiego nosa żaden malarz nie potrafi namalować ani żaden foto-

grał sfotografować. Dlatego też nie mogłem się przez tyle lat mimo gorących prośb czytelników a jeszcze więcej czytelniczek zdobyć na to, aby swoją podobiznę prawdziwą pokazać w Przewodniku. Nawet gdy byłem w jakich wspólnych uroczystościach a widziałem, że fotograf, jak to teraz bywa, zabierał się do fotografowania, to ja zaraz umykałem jak zając przed flintą albo zakrywałem swoją twarz czapką albo wreszcie odwracałem się do fotografa tylną stroną, która u mnie jest stanowczo piękniejsza niż front. Trudno, trochę próżności ma nawet Janek Oblesiwiat.

A gdybyście państwo dopiero widzieli tę resztę obrazków, jaką różni malarze przysłali na konkurs! Pokazał mi je drugi ksiądz redaktor.

— Panno Maniu, — zawołał, — proszę przynieść resztę Oblesiwiatów.

Panna Mania to jest taka panna w biurze redakcyjnym, która musi wiedzieć o każdym świstku w redakcji. Dowiedziałem się, że to ona ma w swojej opiece wszystkie obrazki, a więc też przechowuje wszystkich Oblesiwiatów, oczywiście nie w swoim sercu, lecz w szufladce swojego stolika.

Proszę podać resztę Oblesiwiatów! Tak samo jakby powiedzieć: resztę kartofli, resztę piasku. Na co ci to przyszło, stary Oblesiwiacie?!

Ale co to za cudaki ta reszta Oblesiwiatów! Moja Kundzia to aż się za boki trzymała, gdym jej opisywał podobizny jej Janka. Jeden w kusym spencerku jak ten kusy z kępy, inny wygolony jak Anglik, inny znowu wylizany, słodkawy jak piernik a uczesany jak panna na bal. I to miałyby być twoją podobizną Janku? Trudno to

Wieniec Najświętszego Serca na Pomniku Wdzięczności

Jak artysta rzeźbiarz p. Marcin Rożek wyklada znaczenie tego wieńca

Płaskorzeźby naokoło wneki miały tworzyć rodzaj rami lub girlandy, otaczającej postać Chrystusa we wnece. Przez dodanie im znaczenia symbolicznego (mającego wyrazić pewną myśl), pragnąłem nadać tym rzeźbom głębszy sens i równocześnie osiągnąć ich większą łączność z główną postacią Chrystusa. Dlatego przedstawiłem w płaskorzeźbach (poza grupą dwóch żołnierzy) przede wszystkim tych, którzy są dzisiaj w Polsce najsłabsi i najbiedniejsi, a zatem najbardziej potrzebujący łaski i dobroci Zbawiciela.

Objaśnianie znaczenia tych rzeźb zaczynam od lewej dolnej grupy (Zob. nasz obrazek w nrze 44, str. 691.)

1. Polska, nie posiadająca naturalnych granic, któreby ją chronić mogły od zewnętrznego nieprzyjaciela, skazana jest na przygotowanie swych synów do boju, a jeszcze bardziej na wychowywanie ich w dzielności i cnotach rycerskich. Otóż dwóch żołnierzy przed bitwą modli się do Boga, ażeby mogli być mężni, waleczni i nieugięci w odparciu wroga.

2. Sowa, symbol czyli znamię mądrości. Straciliśmy naszą niepodległość przez jedną z zasadniczych wad naszego narodu — brak rozważli. Cnota mądrości tembardziej wysuwa się na czoło w chwili obecnej. Widzimy bowiem, jak niemądre, nieprzemyślane i utopijne, t. j. nie dające się urzeczywistnić, na żadnym przykładzie nie oparte idee i myśli rozpoczynają na nowo kielkować w naszym kraju, stanowiąc nowe

niebezpieczeństwo dla naszej niepodległości.

3. Wojna światowa, w której najczęsto walczył brat przeciwko bratu, zostawiła ogromną ilość kalek i inwalidów wojennych. Inwalida niewidomy, na kuli, z obandażowaną ręką, podparty przez siostrę Czerwonego Krzyża, modli się do Boga o pomoc w znoszeniu swej niedoli.

3. Kogut — symbol czujności. Bądźmy zawsze czujni i zawsze świadomi, co się wewnątrz i naokoło nas dzieje. Wróg nie śpi i czyha na każdą chwilę nieuwagi i nieostrożności z naszej strony, ażeby nas podstępem lub intrygą podejść lub opętać i zgniebić.

5. Ogromny upadek zasad etycznych (moralnych i obyczajowych) po wojnie przyczynił się do rozwielenia wszelakich w Polsce zbrodni. W płaskorzeźbie wyobraziłem grzesznika, który za pośrednictwem kapłana przejrzał skutki swych niecznych postępów i prosi Boga o łaskę oświecenia umysłu i o przebaczenie.

6. Baranek — symbol łagodności i przebaczenia. Ślepa nienawiść doprowadziła już do tego, że ludzie z charakterem i innych przekonań są brutalnie więzieni, katowani i torturowani. Straszne to podeptanie miłości chrześcijańskiej. To też znamię łagodności i przebaczenia, cnot, które należą do najgłówniejszych w nauce Zbawiciela, umieściłem na naczelnem miejscu, w środku łuku, nad głową posągu Chrystusa. Ten symbol i dla Polski ma wielkie znaczenie.

7. Wojna, która niedawno szalała na naszej ziemi, i zniszczyła setki tysięcy domostw i rodzin, zniewoliła tysiące ludzi bezdomnych do tułaczki. Para staruszków, błakających się po kraju, szuka u Zbawiciela pomocy i opieki.

8. Pelikan — symbol poświęcenia i ofiarności. Dola bezdomnych i bezrobotnych jest w Polsce dostatecznie znana. Niechaj wam symbol tego ptaka, który własną krwią piskłeta swoje żywi, będzie dobrym przykładem.

9. Prześladowanie tysięcy naszych rodaków w Bolszewji za ich przekonania religijne, wyraziłem w płaskorzeźbie przez dwóch mężczyzn, którzy zakuci zostali w kajdany na łańcuchu, wiszącym pod godłem bolszewickim.

10. Orzeł, symbol męstwa i odwagi. Tchórzostwo i lenistwo w myślach i czynach są wielkimi wadami naszymi, które przede wszystkim prowadzą do upadku narodu pod względem oświaty i rozwoju ducha. Odważna myśl, łącznie z wymienionymi cnotami, prowadzi do odważnego czynu, który tworzy dzieła wielkie, wspaniałe i potężne — jednym słowem tworzy naród wielkim.

11. Światowa wojna zabrała tysiące ojców rodzin do grobu, tysiące wdów i sierot pozostało bez utrzymania i opieki, to też wyobrażona w rzeźbie wdowa z trojgiem dzieci prosi i błaga Zbawiciela, ażeby ją i jej małeństwa także przygarnął do swego litościwego Serca. M. R.

ców Lutra, Kalwina i Zwinglego, poważnie zatroskani patrzą w przyszłość. Co się stanie z temi okruszynami prawdy, które zostały jako spuścizna z domu rodzicielskiego (t. zn. Kościoła rzymsko-katolickiego)?...

Sławny profesor teologii protestanc-

wszystko opisać. Ale pomyślałem sobie: Janku, co za sławny człowiek z ciebie, kiedy tyle ludzi myśli o tobie i nawet takie malunki na twoją intencję wykonuje.

Ale najlepszy szpas tkwi w czem innym. Oto, gdy już ludziska oglądali cały sznur Przewodnikowych Obłeciświatów, wielka gromada na żadnego z nich się nie zgodziła. Potrząśli głową, zasiedli i napisali do mnie samego taki mniej więcej list: „Janku drogi! To wszystko omona z tymi udawanymi Obłeciświatami. Prawdziwego Obłeciświata to my sobie wyobrażamy tak jak na załączonym obrazku.” I powyciniali z różnych numerów Przewodnika i dołączyli do swoich listów fotografię — wiecie czyją? Oto księdza redaktora. Tfu, na psa urok! Tyle razy już zarzekałem się, że ja to jestem ja, niby Janek Obłeciświat. Cóż mam robić, kiedy uparci ludzie nie chcą mi wierzyć?!

Może mnie zobaczą te uparciuchy, gdy przyjadą do Poznania na uroczy-

kiej Schweitzer (czytaj: Szwajcer!) piętnując rozbicie i zamieszanie pojęć wśród swoich współwyznawców słusznie pisał i wołał na zjazdach, że „na jednym paznogciu dałoby się spisać te prawdy wiary, co do których wszyscy protestanci zgadzają się między sobą.

stość poświęcenia pomnika Serca Jezusowego. Bo tam będę przecież z całą pewnością, o ile jeszcze dusza będzie w ciele mojem.

Żyjemy dzisiaj wszyscy w oczekiwaniu tej wielkiej i niezwyklej uroczystości. Będzie to przecież uroczystość nie dla samego tylko Poznania, ale dla całej Polski, która będzie dziękowała Bogu, że do nowej Polski należy także nasz kochany Poznań, stolica Wielkopolski. Cześć wszystkim, którzy się przyczynili do postawienia tego pomnika wdzięczności groszem swoim, ofiarą i modlitwą! Cześć przede wszystkim komitetowi, składającemu się z trzech mężów wytrwałych, nie zrażających się żadnymi trudnościami, którzy ślub narodu doprowadzili do wykonania!

I byłaby radość z tej uroczystości naprawdę głęboka i szeroka, gdyby nie jedna chmura. Rozwiązano wielkie stowarzyszenie młodzieży polskiej i katolickiej. To cios dla tysięcy serc młodzieży i rodziców. Czy istotnie była

Podobnie wszystkie inne „kościoly“ heretyckie nie posiadają jedności i stałości.

My się chlubimy tą **jednością i stałością!** A dla jej rozbijaczy mamy jedną odpowiedź: **PRE CZ!**

Henryk Płomieńczyk.

ta młodzież gromadą takich łotrów, którą rozpędzić trzeba na cztery wiatry? Ale mniejsza o to. Żal do władzy największy mam o to, że mieczem srogim uderzyła właśnie w tej chwili, właśnie kilka dni przed uroczystością poświęcenia pomnika Serca Jezusowego, która raczej zjednoczyć miała wszystkie serca. Czy nie można było czekać jeszcze tygodnia? Czy trzeba było tę słodką uroczystość zaprawić takim piołunem?

Ale, ale — przecież przyrzekłem w ostatniej gawędzie przedstawić tych, którzy zgłaszają się po sękaty spadek po mnie. Tak to bywa. Tyle jest bieżących spraw, o których pragnęłoby się pogadać z ukochanymi czytelnikami, że zapomina się o swoich obietnicach.

Widzicie, jakim niedojdą na starość robi się stary a jednak kochający Was sługa i przyjaciel

Janek Obłeciświat.

CI, CO WRÓCILI NA OJCZYZNY ŁONO

Mamy przed sobą grupę księży świeżo przybyłych z Bolszewji. Przeważnie wywiezieni byli w głąb Rosji z diecezji Łucko-Żytomierskiej i Kamienieckiej — z Wołynia, Podola i Kijowskiej Ukrainy. Po kilka lat przebywali w ciemnicach, więzieni w znanych warunkach, lub w lasach, tundrach i tajgach na przymusowych karnych robotach, o chłodzie i głodzie, w brudach, niespaniach, chorobach...

Zwierać się nam bardzo nie będą. Bo każde nieopatrne ich słowo mogłoby się odbić okrutnie na losach tych, co jeszcze pozostali. Dopytawani przez ciekawość ludzką, żadną sensacją, krew mrozącej w żyłach — odpowiadałoby może z uśmiechem tak, jak z uśmiechem na podobne pytania odpowiadał Ks. Arcybiskup Cieplak, gdy go w Rzymie dopytywano: „Zapomniałem”...

On im zapomniał...

Ale my Wam tego nie zapomnimy, coście dla sprawy ojczystej i bożej wycierpieli.

Traf zrządził, że z niektórymi z nich więziony byłem razem w kijowskiej czczewiczajce. Nie zapomnę wrażenia, kiedy mnie wieczorem wprowadzono do pomieszczenia, natłoczonego jakąś setką takich samych „kontrrewolucjonistów” jak ja, tak samo niepewnych czy dożyją drugiego dnia? W dalekim gdzieś końcu, w półmroku dusznych oparów migotało światelko i szedł głos jakiegoś widocznie księdza — spokojny i pokój niosący: „W Imię Ojca i Syna”...

I oto w to „Imię” płynął pacierz polski, odzywający się szeptem całej sali — z ust wszystkich — swoich i inowierców — z których każdy wtórował w swoim odrębnym języku — ale w jednym duchu tego polskiego pacierza — „za wolność naszą i waszą” — dla chwały — dla triumfu Prawdy, sprawiedliwości dla wszystkich — bo jeden jest Bóg nasz — jedna miłość sprawy ma nas ogarniać — w jeden Kościół Powszechny jednoczyć...

Nie znać było w naszej gromadce przygnębienia. „Ano — co się miało stać — to się stało... Koniec.” Lepsze to, niż żyć w ciągłym wyczekiwaniu tego, co i tak pewnie nie minie.

Pogodą ducha wybijali się księży. Ks. Teofil Skalski, proboszcz Kijowski — od owych blisko czasów, od r. 1919 administrator — głowa diecezji — na drugi dzień wyznaczony został do robót na mieście. Ładował towary do wywozu gdzieś w głąb Rosji. Wieczorem pytamy: „Cóż tam, jak tam?...” „Ano

bardzo wdzięczny bolszewikom za tę trochę cierpienia, jakiego mi tam nie szcędzili, bo wiem teraz, doświadczyłem na sobie, co znaczy cierpienie. Mogę teraz lepiej odczuć cierpienia innych — i jaką wagę ono posiada. Może mało jest chrześcijan, którzy naprawdę wiedzą, jak wielkim skarbem jest cierpienie i ofiara.” Byle po Chrystusowemu podjęta — i ujęta!

Wymęczeni są. Ciało omdlewa. Ale „nic to.” I to minie. Nie wrócili na próżnowanie. Wróca do pracy — w jakiej z dawien dawna są zahartowani. I wróci im dawna fantazja — byle tylko do sił wrócili, naszym odczuciem pokrzepieni a rozgrzani.

Czytaliśmy, że kiedy na pogranicznej stacji wlekli się wycieńczeni — ktoś im za krzyknął: „Weselej panowie! uszy do góry! jesteście w Polsce”...

Oczy im rozbłysły, głowy się podniosły i dobywając

niejeden może ostatka sił wybuchnął okrzykiem: „Niech żyje Polska!”

Żyje ta Polska — i żyć będzie, dopóki wierność wierze polskiej w duszy polskiej nie osłabnie.

Seweryn Szary-Zaleski.

POBUDKA

Krzyże w dłonie i do boju!!!
Niech zapłonie Duch pokoju
Czas kulturę dźwignąć w górę —
W cichą, świętą Nieba wyż...

Niech się toczy bój bezkrwawy!
Nie dla oczu, nie dla sławy...
Niech — nie z stali miecz się pali,
Lecz radosny, jasny Krzyż!...

Dziś świat w męce, łyż się leją...
Dać mu w ręce Krzyż — z nadzieją
I olbrzymie Boże imię

Na sztandary — trzeba dać,
Siły z nieba mu potrzeba
W pierś zbolatą cicho wlać.

Aleksander Anik-Nikończuk.



Grupa kapłanów, przybyłych z więzień sowieckich dnia 15 września r. b.

Stoją od lewej ku prawej: ks. Donat Nowicki obrz. wsch., ks. Dominik Iwanow, b. kanclerz kurji metropolitalnej w Piotrogradzie, ks. Franciszek Trocki z Gródka, ks. Zygmunt Zych z Malina, ks. Franciszek Bujalski ze Skwiry, ks. Wiktor Kryweńczyk z Korostyszowa, ks. Bazyli Stysło z Emilczyna.

Siedzą: ks. Czesław Fedorowicz z Brahilowa, ks. Bolesław Sawicki z Berdyczowa, ks. prał. Antoni Skalski z Kodymy, ks. prał. Kazimierz Naskręcki, b. administrator diecezji żytomierskiej, ks. infułat Teofil Skalski, b. administrator diecezji żytomierskiej, ks. Jan Świdorski, b. administrator diecezji kamienieckiej, ks. Józef Józwiak z Jarosławia, ks. Franciszek Andruszewicz z Fastowa.

Siedzą na ziemi: ks. Teodor Prokopowicz z Łabunia i ks. Marjan Sokolowski ze Śnitkowa.

nic — powiada z uśmiechem. — Człowiek do końca życia czegoś nowego się uczy. Nigdy mi się jeszcze nie zdarzyło pomagać ładować towary, i to — kradzione”...

Wybuch chóralny śmiechu pokrył refleksje. Takie ujmowanie spraw przez grono duchowne wszystkim robiło dobro... Takim był on — Pasterz naczelny — i takim pozostał. I on, i jego sufragani, wrócony nam również ks. Naskręcki. I nie oni jedni...

Wymęczeni są narazie. Ciało omdlewa. Ale duch silny siłą wyższą w cierpieniach się gnie, lecz nie łamie. Wytrawia się, hartuje na miękką niby, lecz niezłomną stal. Teraz, wkrótce po powrocie był ks. Teofil Skalski na większym zebraniu w sferze swej ulubionej — wśród młodzieży w gimnazjum na Bielanych pod Warszawą. Nastrój był swobodny lecz godny. Opowiadał dużo ciekawych rzeczy. Największe trzpioty-łobuziaki były przejęte — niejedni się popłakali. Gość ujął sprawę w końcowej refleksji: „Jestem jednak

100k się nauczyłem dzień święty święcić?

Opowieść z życia

J/z

Kilku przyjaciół zebrało się przy stole i prowadziło rozmowę, jak to zwykle bywa, na różne tematy, bez znacniejszego zainteresowania i pożytku.

Dopiero podniesiona przez jednego z uczestników konieczność rychlejszego „zamknięcia dzisiejszego posiedzenia” ze względów na obowiązki katolika co do jutrzejszego dnia świątecznego spowodowała tak żywą wymianę zdań, iż zdawało się, że poważne twarze, wiszących na ścianach pokoju świętych i narodowych obrazów, świadków niejednej potyczki słownej, z radości się rozjaśniły. Dowodzono bowiem z nie-małą dumą, że na świecie niemasz drugiego narodu, któryby rzetelniej święcił dni święte i liczniej się garnał do domów Bożych, niż naród polski.

— Owszem, proszę panów, tak jest naprawdę — potwierdził radca S. — Ale, dbając bardzo o powagę, którą cieszył się wśród swoich przyjaciół, odezwał się z pewnem zastrzeżeniem: — Gorliwość w służbie Bożej, proszę panów, jak wszystko co dobre, odziedziczyliśmy po przodkach naszych. Uważam jednakże, że dla większości jest to tylko piękną tradycją. A cóż jest orzech wart bez jądra! Sądzę, że nie ubliżam nikomu, jeżeli twierdzę, że my Polacy jesteśmy bardziej skłonni do świętowania w niedzielę i święta niż do właściwego święcenia dni świętych. A niedziela... to przecież dzień Boży, ustanowiony przez Boga na to, aby człowiek uczcił w nim swego Pana i Stwórcę; to dzień zbliżenia się do Niego jako do Ojca naszego niebieskiego; to dzień rodziny katolickiej i prawdziwego braterstwa chrześcijańskiego; wogóle — to dzień religijno-moralnego uszlachetnienia człowieka.

Wywodów tych wszyscy obecni słuchali z powagą i nikt nie śmiał się sprzeciwić, bo przecież znali pana S. jako

gorliwego katolika i wiedzieli, że mówi z przekonania, ze serca i duszy. Dlatego p. radca spotkał się z ogólnem potakiwaniem, gdy, mówiąc dalej, zapowiedział:

— Opowiem panom, co mi się raz w życiu przydarzyło:

— Życzeniem rodziców moich, a przede wszystkim ojca, który nie opuścił Mszy świętej i Nieszpór żadnej niedzieli ani święta i doczekał się sędziwego wieku, było, abym został księdzem. Ale ja, muszę się otwarcie przyznać, nie czułem tak bardzo powołania do czci-godnego stanu duchownego. I stało się też inaczej. W gimnazjum w O., do którego uczęszczałem, my uczniowie — Polacy, zawiązaliśmy Kółko Miłośni-

dalej. Miałem wtenczas 20 lat i groziła mi służba wojskowa. Źródło dochodu, płynące dotąd z domu rodzicielskiego bardzo skąpo, zostało przez rozżalonego ojca zupełnie zasypane. Zgłosiłem się jako aplikant do kolejnictwa pruskiego i otrzymałem stanowisko bezpłatnego praktykanta we Wrocławiu. Nie potrzebuję panom dowodzić, jak mi tu bieda doskwierała i jaki należało z nią toczyć bój. Ale ku chwale ziomków w tem mieście pragnę podnieść, że udzielali mi zasiłków w miarę możliwości w pieniądzu i w dobrem słowie. I tak doradzono mi, abym poprosił o pomoc pieniężną Księdza Kardynała Koppa, znanego z przychylności, z którą się odnosił do młodzieży katolickiej. Napisałem więc uprzejmą prośbę i czekałem na pomyślny skutek — jeden miesiąc, drugi i trzeci, ale daremnie.

I zdarzyło się w tym czasie, że przyjechał do mnie w odwiedziny bardzo mi miły kolega z ławy szkolnej. Podjąłem go w myśl przysłowia: Czem chata bogata, tem rada. Gospodyni przygotowała skromną kolację, przy której znalazła się nawet „kropelka”, aby spełnić „puhar radości” po długich latach rozłąki.

Było już po północy, gdy zasnęliśmy snem sprawiedliwych, tem głębszym i spokojniejszym, że była już niedziela, dzień wolny od służby. O jedenastej dopiero przebudziło mnie stukanie. Przybył

pewien pan, który, jak twierdził, musiał koniecznie ze mną mówić w p. innej sprawie. Trzeba było wstać i go przyjąć. Panowie wyobrażają sobie przykre zdumienie, które mnie wtenczas ogarnęło, gdy gość mój, przedstawivszy się z elegancją jako dr. G., prywatny sekretarz Księdza Kardynała Koppa, oświadczył mi, że Jego Eminencja przeczytał prośbę moją z prawdziwym współczuciem i polecił wypłacić mi 100 mk. tytułem bezwzrotnej zapomogi; ale wo-



Trzeba było wstać i go przyjąć.

ków Języka Ojczystego i Dziejów Polski. Niestety władze szkolne wpadły na trop naszego tajnego związku i ja, będąc już prymanerem i stojąc przed egzaminem dojrzałości, otrzymałem consilium abeundi, czyli poprostu terminatkę.

Przez cztery tygodnie czułem się dobrze w glori „męczennika dla świętej sprawy”. Ale żelazna ręka nieubłaganej rzeczywistości domagała się swych praw i taczkę życia trzeba było pchać

A. F. OSSENDOWSKI

BRAT WALENTY

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy.)

Sunąc powoli naprzód, partje dotarły wreszcie do Donu i tu się zatrzymały, a w tydzień potem połączyły się wszystkie w pobliżu koczowniczej stolicy wojewody mongolskiego Azym-Girema.

Nojon wraz ze Stańkiem i czacharskim kneziem Uzdałem pojechali do jego namiotu i, pokazując piernacze chańskiego namiestnika, żądali zapasów żywności.

Wylekły Azym, który pokryjomu napadał i łupił mniejsze oddziały Mongołów, uląkł się, ujrzawszy silny czambuł i dowiedziawszy się, jacy możni ludzie go prowadzą.

Długo więc bił pokłony przed Sajtą i obiecał dostarczyć bydła, zboża i ryb, ile zechcą.

Ludomir Ziżka, siedząc na brzegu, ujrzał wkrótce ludzi Azymowych, rzucających do rzeki niewody, i w czoło się dłonią uderzył.

— Przebóg! — pomyślał — że też tegom się nie domyślił własnym rozumem?!

Korzystając z długiego popasu, kazał niezwłocznie towarzyszą swoim sieci pleść i na wozy ładować.

Geza ze Stańkiem i Uzdałem, pozostawiając obóz na pieczy starego, czujnego wojownika — Maćka Leliwity, wyruszyli na zwiady, aby dalszą drogę sobie wytknąć i języka zasięgnąć.

Powracające hordy przeprowały się zwykle przez Don w różnych miejscach i szły stepami na Achtubę, gdzie potężna rzeka Wołga kilkoma łożyskami wpadała do morza Kaspijskiego.

Pustynny ten kraj ogołocony już był docna, bo czambuły Batu i Gundzura, wracając przed partjami nojona Sajty, podeszli były ku górom Uralskim, aby przez ich południowe, łagodne uskoki iść na wschód.

Geza ze swoim oddziałem posuwał się w stronę Achtuby, lecz zmienił wkrótce kierunek, odchodząc bardziej ku północy.

Ściemniło się już było zupełnie.

Po upale dziennym powiał świeży wiatr, gdy nagle koń Uzdała, stary, stepowy ogier, podniósł głowę, chrapanął i zaczął zcicha.

Czachar zmarszczył czoło i oczy zmrużył.

— Nojonie... — szepnął, pochylając się ku Stańkowi, — mój wierzchowiec węszy ludzi konnych.

Giermek powtórzył Gezie słowa Uzdała.

— Bądźcie w pogotowiu! — rzekł do swoich ludzi Węgier.

Wprost przed oddziałem ciągnął się długi łańcuch niewysokich okrągłych pagórków, porosłych gęstą dębownią i zasłaniających horyzont.

Szybko podjechawszy do zarośli, Geza kazał wszystkim zejść z koni i zacząć się.

Nawykli do podchodów Mongołowie cisnęli bachmatom pyski rzemiennymi pletkami i ukryli się w chaszczach.

Ścieżką, biegnącą pomiędzy wzgórzami, wynurzyło się na step kilkunastu jeźdźców.

Mali, barczyści, w szerokich lisich „małachajach”, trzęśli się na chudych konikach. W mroku połyskiwały grotty włóczni.

— *Dzogcocho!*¹⁾ — wrzasnął Uzdał, wskakując na siodło i rozpuszczając konia.

— U - u - u - ! — zawyli Czacharzy, pędząc za setnikami.

Wkrótce Geza ze Stańkiem dopadli przerażonych jeźdźców i jeli ich badać.

Oddział składał się z Kałmuków.

Szczep ów przywędrował był nad Wołgę wraz z hordą Batu i tu pozostał dla utrzymania kraju w rękach najeźdźcy. Kałmucy przedtem koczowali na niebotycznych halach Tybetu, lecz porzucili swoją ojczyznę, ustawili jurty w dolinie Ili, gdzie zagarnęli ich i porwały przednie straże wojska chana, idącego na podbój Zachodu.

Z rozmowy z Kałmukami przyjaciele dowiedzieli się, że liczne ludy mongolskie, zgarnięte falą, która wypluła ze stepów Chałchi i Dołon-Noru, jako to Kara-Kajsaki, Ordosi, Ujgurzy, Sojoci, Kirgizi, Sartowie, Tungusi zamierzali pozostać na zawsze na żyznej równinie nadwołżańskiej i założyć nowe państwo „Altan-Orda” — Złotą Hordę. Wkrótce wynikły spory o to, kogo należy okrzyknąć wielkim chanem: Gundzura, Batu, Gudziuka, czy starego Isukaja, ostatniego z żyjących braci Dżengiza.

Na skutek tych sporów potworzyły się mniejsze państewka, na południu — Nogan-Orda, w środku — Nara-Orda, która żądała Gundzura na swego chana i Chojno-Orda — na północy, a pomiędzy nimi wybuchały już wojny i niszczące najazdy zbrojne.

Jeźdźcy należeli do Nara-Ordyńców, z czego odrazu skorzystał Stańko.

Powiedziawszy im, że wojewoda Gundzura posłał jeńców i łupy chana do wiernej mu „Słonecznej Hordy”, aby zaopiekowała się wszystkim i dała przewodników dla wychowawcy chana nojona Sajty, obiecał ze swej strony, pomoc w obsadzeniu Gundzura na tronie.

Ordyńcy kłaniali mu się do ziemi i wyrażali, jak mogli, radość swoją, opowiadając, że Batu jest wielkim, sławnym chanem, lecz chciwym, bo łupi nie tylko wrogów, lecz i własnych wojowników, pozostawiając im za ledwie trzecią część zdobyczy.

Gudziuk nie leżał im również na sercu, bo dumny był i nie chciał opuszczać stepów Chałchi, czyhając na spuściznę po Ugededju.

— Isukej — dodawali — jest, co prawda, bratem Dżengiza, bogom równego, lecz nie urodził się na wojownika i zasłynął, jako „szaman” — czarownik.

1) Stój!

Gdyby był stał się chanem, ktoś inny na pewno rządziłby w jego imieniu, my zaś chcemy pozostać pod władzą potomka wielkiego Temuczyna!

Z zachwytem opowiadali Kałmucy o Gundzurze, jako o rycerzu bez skazy, sprawiedliwym, odważnym, surowym dla siebie i innych.

Geza, słuchając ordyńców, namyślał się. Gdy umilkli wreszcie, rzekł rozkazującym głosem, któremu nikt przeczyć nie mógł:

— Da-nojon Sajta wiezie Gundzuruowi żonę — piękną, jak najpiękniejsze gwiazdy Miczi, Altan-Obo, Saniczar i Barchatbad. Gdy dozna ona waszej gościnności, wdzięczny wam będzie wasz przyszły chan... Posłuchajcie mojej rady...

Zaczął im przekładać, co mają czynić dla partji, prowadzonej przez nojona Sajtę.

Stanął na tem, że „Słoneczna Horda” wystawi etapy od Sumgułu po przez Kaczały, stepy nadwołżańskie do Saratu i dalej — brzegiem Kineli — do Bugurusłanu i do dużego handlowego koczowiska Kunczuku.

— Tam przetrwacie zimę, a na wiosnę, ruszycie dalej, bo damy wam przewodników do Kirgiz-Kajsaków, Kara-Kołpaków i Kara-Tatarów — mówili Kałmucy. — Ci poprowadzą was dalej, a wy od nas dary bogate zawieziecie szlachetnemu Gundzuruowi i prośbę Hordy, aby osiadł na jej stolcu ku sławie swej i szczęściu narodu!

Spędziwszy noc koło wspólnego ogniska, przyjaciele o świcie pożegnali ordyńców.

Geza wiódł teraz swoich ludzi ku obozowisku nad Donem.

Koło Basmanłyka, gdzie step zwężał się nagle aż do przejścia w wąską dolinę, wijącą się pomiędzy białymi skałami, wjechali na stromy brzeg rzeczki, wpadającej do Donu.

Jadący na czele oddziału Uzdał z uwagą przyglądał się jakimś śladom.

Przechylony w siodle, wpatrywał się w ziemię i mruczał do siebie:

— *Borchango!* Trzydziestu konnych zjechało nagle z brzegu i sunęło dalej łożyskiem rzeki... Tu widzę ślady na spychu wąwozu... tam na kamieniach kilka kropel krwi... bachmat, widać, zranił sobie kopyto...

Stanął i, gdy Stańko z Gezą podjechali do niego, opowiedział, co odczytał na ziemi i kamieniach swemi źbiczemi oczyma.

— Poślij naprzód pięciu jeźdźców, aby obejrzel okolicę! — rzekł Geza.

Ledwie zdążyli wysłani Czacharzy dojechać do skał, zwisających nad wąskim pasmem nadbrzeżnym, gdy gwizdnęły strzały, rozległy się krzyki i wycie Tatarów.

Igo Geza i Stańko nieraz już słyszeli te nawoływania bitewne i zrozumieli, że to jacyś Mongołowie szykują się do napadu.

Istotnie z poza skał jeden po drugim wypadać zaczęli jeźdźcy, wypuszczając chmury strzał i krzycząc tak przeraźliwie, że konie przysiadły na zadach, chrapały i stawały dęba.

W mig poległ wysłani naprzód Czacharzy, a napastnicy zbliżali się, siekąc konie i bijąc je piętami.

— Uciekajmy! — krzyknął Uzdał. — Nie wytrzymamy ataku...

Oddawna zrozumiał to Geza, więc rozejrzał się szybko i, spostrzegłszy na przeciwnym brzegu rozległą polanę, skoczył z koniem do rzeki i jął się przeprawiać.

Cały oddział szybko przebrnął niegłęboki pienny wart i rozwinął się szerokim półkolem, trzymając strzały na cięciwach.

Oddział nieznanych jeźdźców, zasympując Czacharów strzałami, mknął przeciwległym brzegiem, nie mając zamiaru wdać się w bitwę.

Być może, że Igo Geza skorzystałby ze sposobności uniknięcia potyczki, lecz jedna okoliczność zmieniła jego myśli.

Bystrooki Uzdał podskoczył do wodza i zawołał:

— Patrz, *туру*¹⁾, na tego człowieka o owiniętem białą szmatą obliczu! Prowadzi on za sobą konia z uwiązanym do grzbietu jeńcem!

Geza w jednej chwili obmyślił plan napadu na tajemniczy oddziałek.

Kazał więc Uzdałowi wyprzedzić uciekających, na co pozwał równy teren polany, przeprowić się przez rzekę i zastąpić im drogę.

Gdy setnik z częścią swych ludzi ruszył z kopyta, Geza i Stańko, mając przy sobie dziesięciu Czacharów, przebrnęli kamieniste łożysko, i, wydostawszy się na wysoki brzeg, popędzili za jeźdźcami, uwożącymi nieznanego jeńca.

Stańko odrazu wybiegł na czoło pościgu.

Miał pod sobą karego ogiera, podarowanego mu przez Dymgę.

Silny, zły i śmigły wierzchowiec, pochodził z rasy „argamaków”, ktoromi się szczycą ogniści wojownicy z gór Pamiru.

Argamak lotem strzały dogonił tylnego jeźdźca, a gdy ten obejrzał się i strzałę zamierzał wypuścić Stańko ugodził go długą włócznią.

Mongol spadł z konia a Stańko dopadł następnego, głowę mu obuszkiem rozbił, trzeciego zaś wraz z koniem obalił.

Uciekający oddział jął gwałtownie zwalniać biegu, bo z poza skał wyjechali już byli Czacharzy Uzdała.

¹⁾ Wódz.

Stańko i Geza na czele swych jeźdźców napierali od tyłu krzycząc:

— Poddajcie się!

Otoczeni Tatarzy jeden po drugim zeskakiwali z koni i rzucali na ziemię łuki i włócznie.

Stańko podjechał do człowieka o twarzy, ukrytej pod płachtą, i zerwał mu ją.

— Azym-Girem! — zawołał zdumiony, poznawszy wojewodę z nad Donu, i, zwracając się do Gezy, spytał:

— Co on tu robi i kogo wiezie?

— Obaczmy! — odparł Węgier i skinął na czacharskiego setnika.

Uzdał przeciął rzemienie, krępujące jeńca, zdjął go z siodła i zrzucił mu szmaty z głowy.

Wszyscy ujrzeli chłopaka — Mongoła lat czternastu, o twarzy dumnej i śmiałym spojrzeniu czarnych oczu.



... a gdy obejrzał się i strzałę zamierzał wypuścić, Stańko ugodził go długą włócznią.

Pacholę rozejrzało się wokół groźnie i, wydymając wargi, rzuciło:

— Jestem Tuszetu-Batur, syn Batuchana...

Na te słowa padli na kolana Mongołowie Azyma i Czacharzy i pokłon złożyli do ziemi.

Zapanowało milczenie.

Azym stał z głową nisko opuszczoną, wreszcie wyjął nieśmiało:

— Ten młodzieniec mówi nieprawdę...

Chłopak błysnął oczyma i wybuchnął:

— To ty jesteś psem tchórzliwym, szczekającym słowa kłamliwe i podłe! Jestem synem wielkiego wojownika Batu! Oto patrzcie — na prawem ramieniu noszę święty znak potomka Dżengiza-Temuczyna, którego sława ogarnęła świat od kresu do kresu.

Zerwał z piersi granatowy „archaluk”¹⁾ i ukazał, snadź żelazem wypalony krzyż o zagiętych w różne strony końcach, tę straszliwą „swastykę”, którą podbite ludy widziały na sztandarach, proporcach i tarczach drapieżnej hordy na jeźdźców.

¹⁾ Długa suknia.

— Co się tu dzieje? — szepnął Stańko do Gezy.

Madjar tarł czoło i namyślał się długo. Wreszcie rzekł cicho:

— Wyzwoliliśmy syna Batu — jest to wielka rzecz! Nie możemy jednak powracać z Azymem i Tuszetu do obozu, bo ludzie wojewody gotowi nam ich odbić. Skazalibyśmy tem naszych braci i siostry na rzeź... Musimy się naradzić z bratem Walentym, Sajtą i sędziwym Maćkiem z Krosna... Związać każe Azyma jego bisurmanom i pozostawię tu pod strażą...

Nie dokończył swej myśli, gdyż Tuszetu-Batur przemówił znowu:

— Imieniem ojca mego, wielkiego chana i sławnego wodza, rozkazuję wam zabić Azyma — zdrajcę!

Ledwie przebrzmiały te słowa, gdy jeźdźcy Azyma, do zgrai złych psów podobni, rzucili się na wojewodę i obalili go na ziemię. Po chwili cofnęli się pośpiesznie, skamłając jęklawie:

— Chan Tuszetu! Chan Tuszetu!...

Młodzieniec, roztrącając mongolskich wojowników, podszedł do leżącego wroga. Azym już nie żył, zażgany nożami.

Tuszetu postawił mu nogę na piersiach i zawołał rozkazującym głosem:

— Odciać głowę temu psu nikczemnemu! Odeślę ją ojcu memu w skórzanym worku, aby mógł ją zatknąć na palu!

— Uff! — parsknął Stańko. — Młode to jeszcze szczenię, a już

kaśliwe i wściekle!

Geza skinął głową i szepnął:

— Wilcza w nim płynie krew!... No, ale nas z wątpliwości wyprowadził, bo nie doznamy już pomstowania azymowego.

— Zaiste! — uśmiechnął się Stańko. — Bez głowy nijak pomsty nie wyrzesz, bracie!

Przed wieczorem nadążyli do obozu.

Dowiedzieli się tu niebawem, co zaśzło podczas ich wyprawy.

Setnik Belza, dowodzący Tatarami w partji Kmity, dojrzał był w jednym z namiotów pacholę bogato odziane, które robiło mu jakieś znaki.

Setnik ów przybył do ziemi Moskiewskiej wraz z Batu i w osobistym czambule chana służył, więc widział wszystko, co się działo w najbliższym otoczeniu władcy. Pamiętał przeto dobrze, że w roku, w którym Batu rzucił swoją hordę na Polskę, przybył do jego obozu młodociany syn chana — Tuszetu-Batur, aby dzielić z ojcem — wojownikiem dni trudów bojowych i zwycięstw krwawych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Różne wiadomości

POLSKA

Odślonięcie pomnika Łukasiewicza w Krośnie

W tych dniach odsłonięto w Krośnie, mieście rodzinnem, pamiątkę Ignacego Łukasiewicza, wynalazcy lampy naftowej. Wynalazek Łukasiewicza oddał całej ludzkości tak wielkie znaczenie, iż dumni być możemy, że Łukasiewicz jest synem naszego narodu.

Warszawski Gandhi

Za przykładem Gandhiego poszedł inwalida warszawski, niejaki Czeremys, który, gdy zarząd Monopoli Tytoniowej odebrał mu koncesję na hurtownię tytoniową, rozpoczął głodówkę. Po sześciu dniach głodówki, Czeremys był tak wyczerpany, że stracił przytomność. Opiekę nad nim roztoczyło prywatne pogotowie.

Dolarówkę wygrał zbiegły fałszerz

Niejaki Baruch Wolfried, oskarżony o puszczanie w obieg fałszywych banknotów, złożył w sądzie wysoką kaucję w papierach wartościowych, między którymi była także jedna dolarówka. Wolfried po złożeniu kaucji uciekł z rodziną do Brazylii.

Tymczasem na złożoną w kaucji dolarówkę padła główna wygrana w sumie 40 000 dolarów.

Władze jednak sumę tę skonfiskowały, biorąc pod uwagę straty poniesione przez skarbu państwa skutkiem fałszerskiej działalności Wolfrieda.

55 000 zł za wychowanie dziecka

Na urząd pocztowy w Lublinie zaczęły napływać tysiące listów pod pewien adres. Za interesowała się tem policja i oto co się wydarło: Dwaj młodzi urzędnicy postanowili przedkroć do grosza. Dali więc anonis w gazetach, w którym ofiarują 55 tysięcy złotych temu, kto dobrze wychowa dziecko. Naturalnie chętnych nie brakło. Chcieli oni potem od tych tysięcy naiwnych wyłudzić po kilkanaście złotych na kosztą informacyjne. W ten sposób mieli zamiar wydestać około 100 tys. złotych. Ten fakt niech będzie jeszcze jedną przestrożą dla ludzi naiwnych, których niestety nie brak

Urlopy dla warjatów

Gazety warszawskie podają dziwną wiadomość. Ponieważ w zakładzie psychiatrycznym „Zofjówka” panuje wielka ciasnota, a wciąż napływają liczni chorzy, przeto wydział szpitalnictwa zdecydował urlopować pewnych chorych na różne okresy i przyjmować na ich miejsce nowych pacjentów. Uchwała taka może mieć tragiczne skutki, gdy któryś „z urlopowanych warjatów” dostanie ataku, pozostając bez należytej opieki.

Cztery szubienice w Równem

W Równem odbył się sąd doraźny nad szpiegami, którzy złączywszy się w szajkę, uprawiali szpiegostwo we wschodniej części Wołynia, na rzecz sąsiedniego państwa. Wszyscy oskarżeni w liczbie czterech zostali skazani na karę śmierci przez powieszenie. Dwóch z nich pogodziło się z Bogiem — pozostali księdza nie chcieli. Ponieważ Pan Prezydent Rzeczypospolitej nie korzystał z prawa łaski, wyrok wykonano. Smutny, ale sprawiedliwy jest los zdrajców!

Bohaterski czyn kierowcy samochodu

Rząd francuski przyznał złoty medal za męstwo zmarłemu szoferowi Martialowi Róyerowi. Szofer ten z płonącej taksówki, którą kierował, wydobyl trzech swoich towarzyszy, których w ten sposób ocalił od pewnej śmierci.

Ostatniego z nich wyciągnął z wozu zębami, gdyż miał już ręce zwęglone przez płomień. Bohaterstwo ludzi prostych, ludzi obowiązku jest najszczytniejsze.

Straszliwa nędza w Japonji i Chinach

Japończyk zawsze się uśmiecha. Należy to do dobrego tonu. Obecnie jednak przycisnęła go taka bieda, że uśmiechać się przestał.

W Japonji i Chinach panuje taki głód, o jakim w Europie nie mamy pojęcia. Jest dużo wiosek skazanych na powolną śmierć głodową. Od stycznia władze nie są w stanie opanować sytuacji. Włościanie japońscy dla spłacenia długów sprzedają swoje córki. W wioskach chińskich stwierdzono kilka wypadków ludożerstwa. Jeżeli dodamy do tego ustawiczne wojny i nieurodzaje, to przekonamy się, że tam jest o wiele gorzej, niż u nas.

Groźne rozruchy bezrobotnych w Londynie

Bezrobotni komuniści wywołali rozruchy w Londynie. W liczbie 3000 ruszyli przed ratusz, policję zaś, która chciała pochód rozwiązać, obrzucili kamieniami i flaszkami. Oprócz policji konnej i pieszej, uzbrojonej w pałki gumowe, użyto po raz pierwszy szarzy samochodów policyjnych, które ze znaczną szybkością ruszyły przeciwko tłumom. Dopiero po kilku godzinach zdołała policja przywrócić spokój.

Walka z szerszeniami

W Hamburgu straż pożarna musiała stoczyć walkę z wielkim rojem szerszeni. Zagnieździły się one na dużym drzewie, atakując przechodniów. Zaalarmowano więc straż pożarną, która uzbrojona w maski i płonące pochodnie, wytepiła po czterech godzinach walki całe gniazdo. **Wiadomo, że wystarczy 3—5 ukłuc szerszenia, by spowodować śmierć człowieka.**

Hoover aresztował Roosevelta za kradzież

W Chicago aresztowany został na gorącym uczynku kradzieży pewien osobnik nazwiskiem Roosevelt. Dziwnym zbiegiem okoliczności aresztował go policjant, noszący nazwisko Hoover. Aresztowany oświadczył, że i tak będzie głosował na Hoovera, tylko nie na tego, który go aresztował.

Największa sensacja Szwecji

W Sztokholmie coraz uporczywiej kursują pogłoski, że największy oszust świata Ivar Kreuger żyje. Jedna ze znajomych Kreugera, miała otrzymać od niego list, w którym Kreuger uwiadamia ją, że znajduje się na terytorjum Rosji sowieckiej. (?)

Wiadomość ta wywołała w Szwecji wielkie poruszenie. Panuje ogólne przekonanie, że zamiast trupa Kreugera znajdowała się w trumnie lalka woskowa. Może najbliższe dni przyniosą rozwiązanie tej najciekawszej sprawy.

Uprowadzenie syna min. skarbu oraz bogacza w Argentynie

Donoszą z Argentyny, że syn ministra finansów oraz znany bogacz argentyński, zostali uprowadzeni przez 5 uzbrojonych bandytów. Sprawcy zamachu zostali zauważeni, nie zdołano jednak ich ująć. W chwili obecnej silne oddziały wojskowe przeszukują okolicę.

Gwałtowny orkan w północnych Niemczech.

Na wybrzeżu morza Północnego zaleje gwałtowny orkan, który wyrządził wielkie szkody. Komunikacja okrętowa, telefoniczna, i telegraficzna została przerwana. Wiele domów zniszczył huragan, a wiatr uniósł dachy zerwane na odległość kilkuset metrów. Stan wody podniósł się o 2 metry.

Mordercze walki na ulicach Charbina.

W Charbinie trwają ustawiczne walki. Pewna Angielka napadnięta została przez 4 bandytów, którzy usiłovali porwać znajdujące się przy niej dzieci. Angielka została przez bandytów zamordowana. Wywiązała się przytem walka uliczna, w której 2 bandytów zabiła policja.

Miasto na dnie morza

Pewien Amerykanin wynalazł teleskop morski, który umożliwi docieranie do największych głębin. Próby przeprowadzone przez wynalazcę na Morzu Śródziemnym dały zadawalające wyniki. Przy tej sposobności między Sycylią a wybrzeżem Ameryki napotkano na ruiny zatopionego miasta.

SPORT POLSKI

Walasiewiczówna udekorowana złotym krzyżem zasługi.

Słynną szybkobiegaczkę polską Walasiewiczównę udekorował pułk. Kiliński złotym krzyżem zasługi, przyznany jej przez P. Prezydenta Rzplitej, za zwycięstwo sportowe w tegorocznej Olimpiadzie.

Nowy triumf Kusocińskiego.

W Warszawie odbyły się zawody lekkoatletyczne, w których słynny biegacz fiński Isochollo został po raz drugi zwyciężony przez naszego Kusocińskiego. Trasa biegu wynosiła 5 kilometrów. Publiczności zebrało się około 9 tysięcy.



Żart:

W szkole:
— Fajtlapowski, skąd wiemy, że ziemia jest okrągła?
— Z globusu, panie psorze.

Niepodległość Ojczyzny nakłada na nas obowiązek zatroszczenia się o dolę braci na obczyźnie!

Z TYGODNIA

Rozwiązanie.

Dwa najgłośniejsze wypadki, zaszły w tygodniu to: darowanie win wszystkim za mniejsze przewiny (wykroczenia) a w życiu politycznym rozwiązanie Obozu Wielkiej Polski w Poznańskim przez miejscowego wojewodę. Tam właśnie Obóz najświetniej się rozwijał, skupiając 100 tys. członków i członkiń. A poza tem co zaszło?

Oszczędność swojego rodzaju

Odbył się zjazd narodowo chrześcijańskiego zjednoczenia pracy na Śląsku. Jest to jakby Śląski B. B. Główny jego mówca wystąpił z wnioskiem, aby odjąć samorządowi śląskiemu znamiona polityczne, powiększyć władzę wojewody, znieść nietykalność poselską i odebrać posłom pensje.

Powiększenie

Ponadto wobec zakusów niemieckich na Górny Śląsk zalecał powiększyć go o szereg powiatów z Krakowskiego i b. Królestwa (Zagłębie Dąbrowskie). Zniesienia samorządu politycznego czyli autonomji nie może oczywiście dokonać zjazd jednego obozu. Świadczy tylko, jak bardzo mu nie dogadza obecna postać sejmu śląskiego, gdzie większość jest opozycyjna. Przeciwno powiększeniu Śląska kosztem Małopolski już dawniej wypowiedziała się prasa krakowska.

Spokojny pogląd

Ale będą — i być muszą — oszczędności niepolityczne, to znaczy w gospodarce rządowej. Minister skarbu przyznał wprawdzie, iż na rok przyszły grozi niedobór przeszło 350 milj. zł. Dodał jednak, że go się pokryje. Czem? Rezerwami czyli pozostałościami z dawnych nadwyżek skarbowych (tłuste lata!) lub „operacjami kredytowymi” czyli jakimiś pożyczkami.

Od swoich przodków

Od kogo: od obcych czy od swoich? Prasa opozycyjna sądzi, że od swoich, bo zagranicą bardzo trudno o pieniądze. Wszędzie słychać o niedoborach, a rządy łakome są na pieniądze swych obywateli, nęcąc ich krótkoterminowymi pożyczkami (bony skarbowe).

Wniosek obniżkowy

Słychać wszakże, że rząd polski już zastanawia się nad oszczędnościami, a nawet rozszalał się pogłoska, że ludowcy z B. B.

domagać się będą obniżenia pensyj urzędniczych o 10%, co jednak nie zabezpieczy skarbu od niedoboru.

Nowy komisarz — nowa zgoda

Czeka nas poza tem — w dziedzinie gospodarczej — ciężka przeprawa z Gdańskiem o przywóz towarów niemieckich. Właściwie powinno tak być, że co zakazane w przywozie do Polski, to musi być także zakazane w przywozie do Gdańska, ale Gdańsk korzysta z wyjątków. Tymczasowy komisarz Ligi Narodów przy Gdańsku Duńczyk Rosting chce doprowadzić w tej sprawie do zgody. Oprócz tego chodzi mu o większą opiekę naszego rządu nad portem gdańskim.

Ciężka przeprawa

Ale porty i w Gdańsku i w Gdyni staną wkrótce do trudnego współzawodnictwa z angielskimi. O co chodzi? Anglja po umowie z kolonjami, że od nich przedewszystkiem brać będzie żywność i surowce, sięga po kraje skandynawskie. Pragnie oderwać je od Polski i Niemiec, ofiarując swój węgiel. Sam książe Walji, angielski następca kraju, objeżdżał Szwecję w tym celu. Funt angielski spadł właśnie znowu, i ten spadek funta ułatwia Anglikom sprzedawać taniej węgiel.

Do czego to doprowadzi?

Polityka angielska jest w kłopotcie. Minister Simon (od spraw zagranicznych) słusznie powiedział: „Utrzymanie pokoju nie zależy wyłącznie od obniżki zbrojeń, lecz także od woli pokojowej, od zrozumienia przez każde państwo jego najprostszymi obowiązków.” Jakich? Dotrzymania zobowiązań pokojowych. Ale właśnie kolega Simona Mac Donald popycha Niemców do złamania owych zobowiązań, bo upiera się, żeby im w zasadzie pozwolić się zbroić, byleby naprawdę się nie zbroili...

Cugle, ale spóźnione

Copravda, nawet wylewny druh Niemców Mussolini powściąga ich zapał do zbrojeń: dopóki trwa zjazd rozbrojeniowy, Niemcy nie powinni się zbroić. Dopiero jakby zjazd nic nie zrobił, Niemcy mieliby prawo wziąć się do zbrojenia.

U łoża chorej

Na punkcie wojen, które dawniej popierał, wódz faszystów jest teraz ostrożniej-

szy. Uważa, że skoro Liga Narodów przeżywa ciężką chorobę (paraliż postępujący?), to właśnie nie trzeba jej łoża odstępować. Co za samarytanin! I doradza dla wyleczenia Ligi, żeby się zajmowała sprawami tylko europejskimi. A jak tam sprawa we Włoszech?

Odmłodzenie

Po 10 latach panowania faszizm chce się odmłodzić i skupić. Dlatego Mussolini polecił ściśle połączyć się prowincjonalnym związkom faszystowskim z centralą; dalej kazał otworzyć naciężaj podwoje do partji faszystowskiej dla chętnych zzewnątrz i uprzystępnic młodzieży zajęcie wyższych stanowisk.

Złagodzi kurs?

Tylko dla miliona bezrobotnych trudno mu coś wynaleźć. Wprawdzie odkopuje się pogańskie dworki (nie wolno w nich mieszkać), znajdują się też przytem nogi jakiegoś bożka lub bogini, ale co ma z tego naród? Przesilenie gospodarcze we Włoszech jest silne, i na tem tle powstały wieści, że Mussolini złagodzi „kurs” faszystowski, a przedewszystkiem ulaskawi więźniów politycznych i wygnańcom pozwoli wrócić.

Uczta dla smakoszy obietnic

To jeszcze nie wolność prawdziwa. Tej szukajmy w Ameryce. Dlaczego? Ano, bo wybory. Gada się więc od rana do wieczora. A najwięcej obiecuje. Całe ucztę obietnic zastawiają przed „łakomymi” wyborcami Hoover i Roosevelt, czyli dwaj współzawodnicy o urząd prezydenta Stanów. Ale kto zwycięży, czy Hoover republikanin, abstynent do zdechu, czy Roosevelt łaskawy dla piwoszców, winiarzy i wódkarzy? Hoover przytem jest wrogiem wolnego handlu, Roosevelt zaś w swobodniejszej międzynarodowej wymianie upatruje lepszą dolę Ameryki. Za Rooseveltem stoją rolnicy i szary tłum, Za Hooverem przemysł, banki i — przemysłnicy spirytusu (człowieka też mogą przemycić). Nie wiemy, czy Roosevelt jest życzliwy dla Polski, ale przyjacielem Polski jest główny „nakręcaacz” wyborców na stronę Roosevelta pułkownik House, dawny doradca Wilsona.

Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźnił

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na miesiąc listopad wzgl. listopad-grudzień b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznović przedpłatę jeszcze do 10 listopada b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,87, dwumiesięczna zł 1,74.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską placą kwartalnie zł 3,— miesięcznie zł 1,—.

Wszystkich naszych P. T. abonentów,

pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach uprz. prosimy o łaskawe jak najszystsze wniesienie przedpłaty na IV. kwartał b. r. najpóźniej do końca listopada b. r.

Abonentom naszym przysługuje bezpłatna porada prawna.

Nasze listy i odpowiedzi

A. W., Poznań. Są dobre zadatki. Trzeba jeszcze jednności myśli, panowania myśli nad wyrazem, opanowania formy. Trzeba mieć coś świeżego i silnego do powiedzenia. Gdy się chce mówić o sobie trzeba już mieć taką osobowość, która ma coś naprawdę własnego do powiedzenia. — Rodaczka. Nie można. Aby pisać, trzeba umieć pisać — także ortograficznie. — A. B., Parkowo. Nie możemy wydrukować. — St. Zakrzewicz, Francia. List posłaliśmy do załatwienia do Księgarni. — „Nieszczęśliwa P.” w L. Niema innej rady. Pychę z serca i pójsć! Radzę Jezuitów. — Jarga. Nie będziemy drukować. — Pażyśz. H. S. nie wydrukujemy. — W. N. Poznań. Organiśta starotumski jest postacią fikcyjną. Redakcja tak go sobie wyobraziła. — M. Stefanowska. SS. Klaryski, Stary Sącz, woj. krakowskie. — J. P. Bourges. Istnieje następująca „ugoda Banku Przemysłowców”: Zobowiązania banku

obniżono do 70%. Odsetki oblicza się tylko do 31. 12. 1929. Poszczególne raty, wynoszące 5% pierwotnej pretensji płatne są co kwartał poczynawszy od 22. 4. 1932. Należą się więc Panu 2 raty czyli 10% pierwotnej pretensji.

Kwit i znaczek na odpowiedź należy dołączyć!

Ofiary

Na Pomnik Boskiego Serca w Poznaniu. Olszowa. Przemysł 20 zł. Kozłowska, Kraków 2 zł. X. Guder od ludzi domin. Koralewa 9,25 zł. Kotowska, Lipnik 2 zł. Narowska, Ociąż 5 zł. Dubielecka, Wolicz 10,50 zł. Smoguliński, Starogard 5 zł. Zieliński, Rudostów 5 zł. Dąbrowska, Chotomów 13,22 zł. Dylewicz, Mochorzew 3 zł.

Kalendarz

6. N. Leona w. Donaborów.
7. P. Engelberta kr. Doruchów.
8. W. Gotfryda, Maura. Kępno.
9. Ś. Teodora m. Myjomice.
10. C. Andrzeja z Awel. Olszowa.
11. P. Marcina b. Opatów.
12. S. Marcina pap. Siemianice.

ROLA I OGRÓD

biło to Wielkopolskie Towarzystwo Kółek Rolniczych, jako wzór dla kółek wiejskich i dla wszystkich, komu chodzi o polepszenie bytu w kraju!

Dajemy dziś fotografie i planik z Poznania. Może z tego brać modłę każdy, kto zechce podobny pokaz letni urządzić w parafjach, gminach, szkołach czy urzędach. Z tych przykładów będzie mógł każdy, wyraźniej niż z książki, wyczytać i na własne oczy zobaczyć zalecane rośliny i ich

uprawę dla potanienia gospodarstwa a z wielką korzyścią!

Zarazem dzielimy się wiadomością, że niektórzy ks. ks. proboszczowie już uważają, że coś podobnego może być z wielkim pożytkiem dla wiernych: piszą nam o uprawach pokazowych w Wilnie przy samym kościele na Sołtaniszkach i na Kalwarji: tu przychodzą liczne pielgrzymki, więc pożytek rozchodzi się po całym kraju.

W Poznaniu Wydział Oświatowy Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych urządził je w bardzo ruchliwym punkcie, w pobliżu różnych urzędów, przy bardzo uczęszczanej ulicy.

Półka — tuż przy chodniku, za przejrzystym ogrodzeniem, żeby wszystko można dokładnie obejrzeć samemu, bez straty czasu swego i bez mitrżenia pytaniami innych: bo wyjaśnienia upraw wydrukowane na tabliczkach tuż przy chodniku (choć naturalnie za ogrodzeniem).

Zapoczątkowanie tej praktycznej a taniej i prostej metody przez samo

niema w nim gniazd gąsienic. A jeśli takowe się w nim znajdują, to je również należy zniszczyć, gdyż w przyszłości przeniosłyby się z nich gąsienice i na drzewa owocowe.

Robaczniakiem nazywamy nożyce, umieszczone na kijku i wprawiane w ruch zapomocą pociągania sznurka.

Z. Makowski.

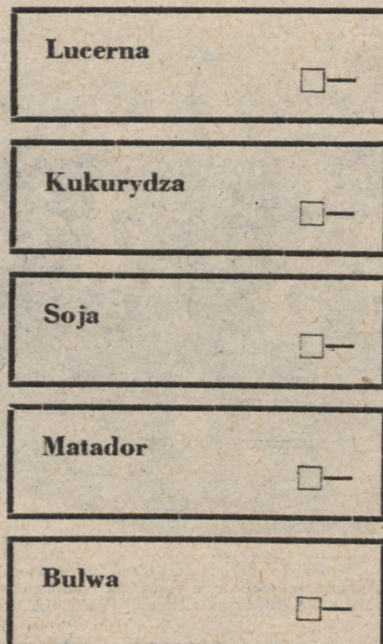


Odpowiedzi na pytania

nadesłane do „Przewodnika Kat.“

Dlaczego powinniśmy słać pod inwentarz słomę krajaną?

Otóż dlatego, aby mierzwa szybciej się rozłożyła, zwłaszcza teraz w listopadzie, kiedy każdy gospodarz stara się uwolnić oborę z gnoju, by móc go więcej przechować do późnej wiosny. Gnoju w obecnym czasie mamy dużo z większej ilości spasionej paszy zielonej, więc rolnik wywozi nadmiar pod buraki. Przytem słoma krajana oszczęd-



Poletka pokazowe (uprawy przykładowe) w Poznaniu. Przed każdą grządką tabliczka, wyjaśniająca krótko, jasno, dużym drukiem cel, łatwy sposób a wielką korzyść uprawy! Miejsce przygotować warto już teraz!

Wlkp. Tow. Kółek Rolniczych w Poznaniu, znajdzie niewątpliwie wielu naśladowców i zasłuży na uznanie i wdzięczność ludzką dla tych, co takie rzeczy urządzają!

rt.

niej bywa zastosowana niż długa, a nawet ze słomy krajanej łatwiej daje się potrać i przyorać, niż ze świeżej i długiej słomy. Poleca się więc ciąć słomę na 30 cm kawałki i przez to oszczędzać na słomie, której brak daje się na przednówku często odczuwać. E. H.

Czy wywiezioną mierzwę (obornik) można zostawić na polu nierozrzucaną i nieprzyoraną?

Z uwagi na niepogodę, która nieraz jak wielkie zło wpada, trzeba zawsze tak pracę rozłożyć, by to, co się przed południem wywiezie i rozrzuci, zaraz po południu zorać. Przeciwnie, może gospodarz zostać z gnojem w kupkach na polu, wypłukanym przez deszcz i nic nie znaczącym. Opady bowiem wylugują wszystkie drogocenne składniki jak azot, fosfor i potas i pozostanie tylko słoma. Sama słoma pożywienia roślinom nie da, owszem może w pierwszym roku zaszkodzić. E. H.

Co robić w sadzie?

W sadzie czeka robota czyszczenia drzew i skrobania z mchów drzew owocowych oraz bielienia wapnem z gliną, krowieńcem i popiołem drzewnym. Drzewka młode należy zabezpieczyć przed zającami i królikami — gałązkami tarni lub słomą, obwiązując dookoła pni drutem.

W związku z preliminowaniem pasz należy ustalić plodozmian, podzielić pole na działki i obsiewać z roku na rok według zgóry ułożonego porządku rzeczy.

Eugenjusz Horak.



Żywe książki

— żywa nauka

„Poletka pokazowe“

Wspominał „Przewodnik“ o nowej metodzie rolniczo-oświatowej: „Mniej mówić“ a starać się pokazać wszystko w naturze — pokazać robotę. Nauczać przykładem. Wyjaśniać na przykładach: „Z patrzenia człek prędzej pojmie, niż z samego słuchania“: tak mówi życie!

Uprawy przykładowe urządzone były w Warszawie — przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, a w Poznaniu zro-

Usuwanie

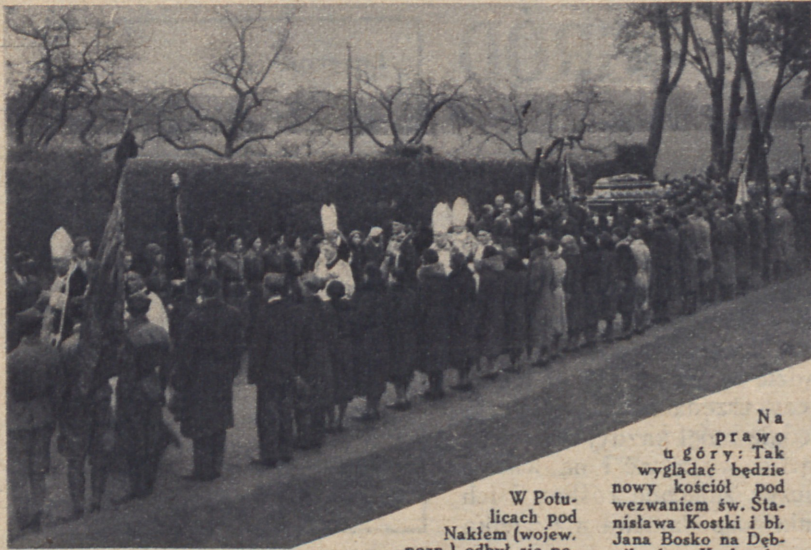
gniazda gąsienic!

Gąsienicami czyli liszkami nazywamy larwy motyli. Gąsienice, występujące w sadach, są bardzo szkodliwe, bo zjadają dużo liści i innych części roślin. Niektóre gąsienice przebywają w gniazdach, zrobionych z liści i „pajęczyny“, wydzielanej przez same gąsienice. Jedne gąsienice przebywają wiosną i latem w owych gniazdach, np. namiotnik, inne zimują w nich. Do ostatnich należą: 1) niestrzep głógowiec, zimujący w dużych gniazdach, bo nieraz wielkości pięści i 2) kuprówka rudnica. Ostatnia buduje mniejsze gniazda, uwidocznione na załączonym tu obrazku.

W takich to gniazdach niżej podpisany znajdował po przeszło 400 gąsienic drobnych, włochatych, owego szkodnika — kuprówki rudnicy. Nie należy jednak dotykać się tych larw, bo włoski z nich, dostawszy się na skórę twarzy lub szyi, wywołują przewlekłe zapalenie tejże.

Należy więc gniazda gąsienic ścinać nożem lub robaczniakiem, zebrać i niezwłocznie spalić. Gdybyśmy je bowiem po ścięciu pozostawili pod drzewem, to wiosną wyszłyby z nich gąsienice i przeniosły się na drzewa, czyniąc poważne szkody.

Najpóźniej przystępujemy do obcinania zimowych gniazd w lutym lub marcu, bo równocześnie z cięciem drzew owocowych. Jeśli sad ogradza żywopłot z głogu, to i ten trzeba przejrzeć, czy



W Potulicach pod Nakłem (województwo poznańskie) odbył się pogrzeb ś. p. Anieli Potulickiej. Dobra swoje oddała Zmarła na utrzymanie Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie a pałac na Seminarjum Zağr. Kondukt prowadził Ks. Kard. Prymas Hlond. Przed nim kroczył Ks. Biskup Fulman z Lublina i Ks. Biskup Laubitz z Gniezna, przodem zaś Rektor Uniw. Lub. Ks. Kruszyński.

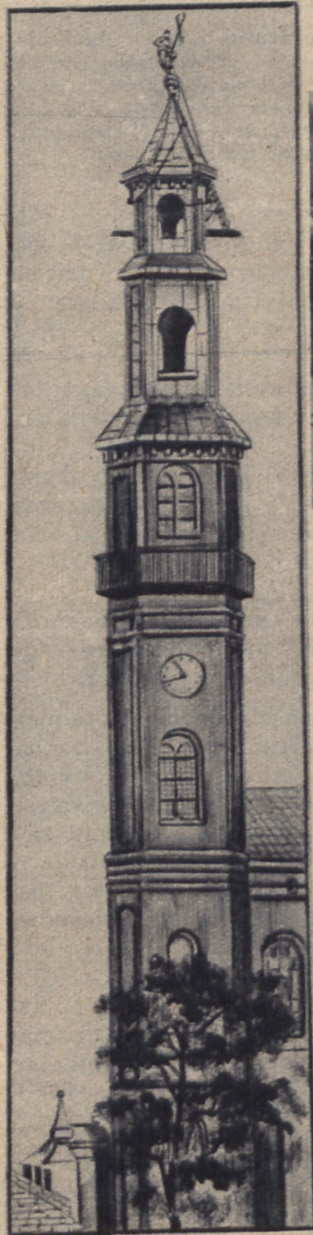
Fot. Fr. Banaś, Nakło.

Na prawo u góry: Tak wyglądać będzie nowy kościół pod wezwaniem św. Stanisława Kostki i bł. Jana Bosko na Dębnikach w Krakowie, budowany przez XX. Salezjanów.



Dnia 9 października bieżącego roku Książę Metropolita Sapięka dopełnił aktu poświęcenia kamienia węgielnego.

Ofiary na budowę przyjmuje Ks. Dyrektor Jan Szymior, XX. Salezjanie, Kraków, Dębniki, ul. Zagrody 17.



P. Switała z Szarleja dokonał niebezpiecznej naprawy gromochronów i krzyża na wieżach kościoła N. P. Marji w Piekarach na Śląsku. Pracownika widać na szczycie przy krzyżu.



Obrazek przedstawia powitanie znakomitego lotnika kap. Karpińskiego na lotnisku mokotowskim w Warszawie. Kap. Karpiński dokonał oblotu części Europy i Azji poza Teheran i przez Kair w Afryce powrócił do Warszawy. Przebył w powietrzu 14 000 km, t. j. prawie 2000 mil. (Pat.)

Hop! z dachu na dach! byle nie schodzić na dół i nie drapać się znowu ku kominowi. Zręczny kominiarz woli taką drogę.



W kawalerji i jeździe i koń przejść muszą nielada szkołę. Koń musi się nauczyć chodzić i stać a jeździec — nietylko jeździć. Oto obrazek z ćwiczeń kawalerzystów w Australji. Nie każdy jeździec to potrafi. (Atlantic.)



— Panie doktorze — żali się bardzo podejrzanie wyglądający pacjent — nie wiem, co mi właściwie brakuje. Wciąż mi tak coś przelatuje po całym ciele...
— Tak... hm... to możebyśmy spróbowali nasampród proszku na owady. (N. II. Z.)

„PRZEWODNIK KATOLICKI“ ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK“ oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD“ i „SPRAWY KOBIECE“
 Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 2.— zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 3.— zł, od 10 do 59 egz. po 2.60 zł, od 60 egz. wwyż po 2.20 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.61 zł, miesięczna 87 groszy, dwumiesięczna 1.74 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.
 Pocztove konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki“.
 W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń do Administracji „Przewodnika Katolickiego“ w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.
 Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.
 W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. — Na papierze z własnej fabryki papieru „Malta“.
 Telefony 26 78, 22 41, 3613, 3614, 31 27.